Opłacone ryczałtowo.
Nr 42. Kraków, dnia 16 października 1921 r. Rok IX.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Kosztuje: w Polsce kwartalnie 120 mk., za granicą 160 mk. W Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.	Wychodzi co niedzielę.	Cena numeru: 10 marek

Generalne zastępstwo na Amerykę: Józef Wójtowicz, or 2011 Bank Street, Baltimore, M. d. U. S. A.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 30 marek za 1 wiersz petitowy (1 rządek).

Kongres P. S. L. w Warszawie.

Na podstawie uchwały Zarządu Głównego zwołuje Prezydjum P. S. L. Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego do Warszawy. **Kongres trwać będzie dwa dni, to jest przez dzień 19-go i 20-go listopada,** na trzeci zaś dzień, **dnia 21 listopada, odbędzie się pierwsze posiedzenie wybranej na tym Kongresie Rady Naczelnej P. S. L.**

Będzie to pierwszy Kongres w odrodzonej Polsce, zwołany nie doraźnie, nie dla specjalnie aktualnych spraw, ale zwołany jako najwyższa władza stronnictwa dla omówienia wszystkich zasadniczych zagadnień, przed stronnictwem stojących. Ponadto będzie to pierwszy Kongres, w którym wezmą udział tylko delegaci Zarządów powiatowych, legalnie wybrani na podstawie przepisów statutu organizacyjnego. Liczba tych delegatów wynosić będzie około 560. Zaraz po otwarciu Kongresu wybrane zostaną komisje, które będą pracować oddzielnie nad najważniejszemi sprawami, które Kongres ma załatwić. Pełne posiedzenie Kongresu odbędzie się dopiero na drugi dzień. Na tem posiedzeniu przedłożone zostaną Kongresowi rezultaty obrad komisyjnych, oraz wybrane zostaną władze zwierzchnie stronnictwa, to jest Rada Naczelna i Prezydjum.

Stronnictwo nasze przeszło w ciągu ostatnich lat bardzo wiele. Ze stronnictwa, dobijającego się o najprymitywniejsze prawa obywatelskie dla chłopa w czasach niewoli, stało się w odrodzonej Ojczyźnie stronnictwem, na którem najsilniej opiera się państwo. Jako reprezentacja ludu polskiego, stanowiącego prawie 80%, narodu, Polskie Stronnictwo Ludowe musiało siłą rzeczy wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za los państwa. Tę odpowiedzialność wzięło i w krytycznym momencie, kiedy niepodległość naszej Ojczyzny była niezwykle silnie zagrożona, udowodniło, że znaczenie niepodległości należycie rozumie i niepodległości tej strzec i bronić zawsze jest gotowe i zdolne. Dbałość o siłę państwa, o ugruntowanie jego trwałości, była dowodem, że Polskie Stronnictwo Ludowe wystąpiło z projektem daleko idącej reformy rolnej, której owocem będzie gruntowna zmiana stosunków społecznych w Polsce, zmiana tem dla państwa ważna, że stworzy z wielotysięcznych rzesz chłopskich, pozbawionych dotąd własnych warsztatów pracy, wielotysięczne rzesze szczęśliwych obywateli, którzy państwo utrzymać i obronić potrafią.

Obecnie, kiedy państwo nasze skończyło szczęśliwie wojny, narzucone mu przez sąsiadów, kiedy weszło nareszcie w okres pokojowej pracy, wyłaniają się przed Polskiem Stronnictwem Ludowem, jak przed całym ludem polskim, nowe zagadnienia, które trzeba będzie jak najrychlej rozwiązać.

Jakkolwiek się stosunki ułożą, to nie ulega wątpliwości, że Polska będzie państwem ludowem. Nie znaczy to, że ludowem będzie przez to, iż w niej chłopów najwięcej, ale przez to, że lud polski będzie miał w niem należne mu prawa, odpowiedni udział w rządach, w zamian za co oczywiście spełniać będzie to wszystko, co dla utrzymania i rozwoju państwa jest konieczne.

Jednem z najważniejszych zadań P. S. L. jest takie wytknięcie własnej linji politycznej, by wszystkie

inne warstwy przekonały się, iż **stronnictwo nasze jest nawskroś państwowem**, że więc nie zasklepia się w obrębie jednej klasy, ale równą życzliwością otoczy inne warstwy, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że państwo składa się z różnych warstw, równie dla jego rozwoju i szczęścia potrzebnych i koniecznych, jak chłopi.

Jest rzeczą coraz jaśniej widoczną, że **interes ludu w Polsce, to interes państwa.** Lud musi więc swoją politykę dostosować do potrzeb i wymagań państwa.

W drodze do rozwoju Rzeczypospolitej na pierwsze miejsce wysuwa się kwestja ujęcia w ręce ludu, w ręce tych z pośród niego, którzy się do tego najbardziej nadają, tych dziedzin gospodarki społecznej, które dotychczas były przez lud omijane. W pierwszym rzędzie idzie tu o **przemysł i handel polski**, a w następstwie o **miasta polskie**, które, niestety, w bardzo znacznej swojej części nie zasługują na to, by je nazywać polskiemi. Wytknięcie odpowiedniej drogi dla P. S. L., drogi, którąby prowadziła do spolszczenia miast, do unarodowienia handlu i przemysłu, to także jedno z tych zagadnień, które Kongres ma załatwić.

Z historji wiemy, że naogół lud wiejski, jako taki, nie odegrał dotąd tej roli, jaka mu z racji jego liczby i siły przypada. Z rewolucji francuskiej skorzystało mieszczaństwo, które też w ciągu 19-go wieku doszło do władzy i niezwykłej siły, jaka się przejawiła ostatnio w kapitaliźmie, w tym wielkim kapitale, który trzęsie światem. Z wojny światowej i rewolucji, będącej jej następstwem, skorzystali w bardzo znacznej mierze robotnicy, którzy w życiu narodów, w rządach państw zaczęli odgrywać rolę, niewspółmierną do ich siły i liczby. Przychodzi czas na to, by **do pracy nad stworzeniem lepszej przyszłości** nietylko poszczególnych państw i narodów, ale całej ludzkości, stanęli ci, którzy stanowią podstawę społeczeństw, **stanęli chłopi.** Kapitał jest międzynarodowy i w tem jest jego wielka siła. Robotnicy stworzyli również organizację międzynarodową, która im dała siłę i znaczenie. Trzeba pomyśleć nad tem, czy **chłopi** mają się nadal zasklepiać w obrębie państw, czy też powinni **stworzyć również organizację międzynarodową**, która stanowczo lepiej potrafi utrzymać pokój i zapewnić ludzkości szczęście, niż organizacje mniejszości, jakiemi są międzynarodowe organizacje kapitału i robotników. Myśl ta wysuniętą została przez bułgarskiego prezydenta ministrów, Stambulińskiego, który rozpoczął już energiczną robotę w innych krajach słowiańskich nad wcieleniem jej w życie. Oto jest trzecie zagadnienie, którem się Kongres zająć i które załatwić powinien.

Wytknięcie zasadniczych linij w sprawach najważniejszych umożliwi ostateczne **ustalenie programu Polskiego Stronnictwa Ludowego.** Pierwotny program, powstały w czasach niewoli, przestał być aktualnym z chwilą, gdy powstało wolne państwo polskie. Program, stworzony w pierwszych miesiącach niepodległego bytu, musiał siłą rzeczy wysunąć na czoło dążenia bojowe, chodziło bowiem o zdobycie praw i przeprowadzenie reform, któreby gwarantowały, iż państwo polskie będzie państwem ludowem. W ciągu trzech blisko lat niepodległości znaczna część programu naszego została spełnioną, względnie spełnienie pewnych postulatów konstytucyjnie zagwarantowane. Obecnie stronnictwo musi opracować program, oparty na dotychczasowych zdobyczach, na stanowisku, jakie lud zają w państwie, a zmierzający do rozwoju sił ludowych, do rozwoju państwa. I to jest najważniejsze zagadnienie, jakie Kongres ma rozstrzygnąć i załatwić.

Z przytoczonych względów ten pierwszy, na podstawie statutu organizacyjnego urządzony Kongres P. S. L. posiadać będzie doniosłe znaczenie zarówno dla ludu, jak dla państwa polskiego.

List z Warszawy
czyli
podróż po różnych gazetach.

Wszyscy wiecie, jak to jest wygodnie i pożytecznie, gdy się gospodarz musi z drugim sprzęgać. Choćby to był kum najserdeczniejszy, to gdy mu dasz kobyłę do orki, to on ta już tak ją umie krótko zaprząc, że bydlątko musi więcej ciągnąć niż własne, a co trocha, to woła na poganiacza: „batem kumotrową, bo ją stać na to!“

Jak z taką sprzążką, tak się ma rzecz i z takim klubem w Sejmie, który, chcąc co przeprowadzić, musi się chwilowo łączyć z innym, mimo, że klub ten do czego innego zmierza.

Do reformy rolnej i innych wniosków trzeba było iść nieraz i socjalistom razem z nami, a kto na tej sprzążce lepiej wyszedł, to pytanie.

Po ustąpieniu Witosa, jak inne stronnictwa, tak i socjalistyczne, rzuciły grudę ziemi na odeszłego chłopa.

W „Naprzodzie“ jeszcze pisze się oględnie, ale w „Trybunie“, poważnym organie P. P. S., dowcipny socjalik powiedział, co mu na wątrobie leżało.

Panowie socjały mają zgryz do Piastowców, że uchwalili wolny handel, to też i ten pan (a ma nazwisko **Hołówko**) pisze, że

> „ustawa o wolnym handlu była zbrodniczem wydaniem **na łup wiejskich paskarzy** — wielkich i małych miast. Sejm ulegalizował tę **grabież i rozbój**, który szaleje w całej Polsce, uprawiany przez tryumfujące **chamstwo**. Rząd Witosa pilnie baczył, aby temu obdzieraniu ludności miejskiej, **wędrowaniu miljardów marek do skrzyń i garnków chłopskich**, nikt nie przeszkodził. **Rząd Witosa rozpanoszył włościaństwo polskie**, które dziś opanowała febra zbierania pieniędzy i chłopi mówią: „Niech djabli wezmą Polskę, byleby dobre ceny były na zboże! W tem jest olbrzymia wina Witosa. Nie odwołał się on do lepszych strun duszy ludu polskiego i nie usiłował nawet wezwać go do ofiar na rzecz pustego skarbu polskiego“.

Przyznał ateli poczciwina Hołówko, że: „Witos położył nieocenione zasługi w czasie inwazji“.

Ha! dobre i tyle, bo żadni katolicy czy endecy tego nie przyznali. Ale jakby mu żal było tego, pisze, że tu „nietylko szło o obronę samej Polski, lecz i chłopów, którzy musieli bronić swego zboża, dobytku i kożuchów“.

Zdaniem „Trybuny“, co robili w Sejmie ludowcy, to chyba to: „trzeba kożuchów dla wojska — dobrze,

uchwalić rekwizycję, ale — zwolnić od niej chłopów, bo im będzie zimno".

Pyta się dalej, ile chłopi dali na pożyczki państwowe, i że „Witos nie skonfiskował choć jednej piątej tych u chłopów butwiejących marek. Aby tego nie zrobić, dobierał sobie takich ministrów skarbu, którzy się do kieszeni chłopskich nie chcieli dodłubać" Nie zdobył się nawet na krzyk przestrogi wobec swych kmiotków i nie powiedział im: „Ludzie, opamiętajcie się, nie pędźcie za coraz to większą ilością marek, bo w ten sposób wysprzedacie całą Polskę i siebie razem z nią i marki będą tyle wartały, co ruble carskie i hrywny ukraińskie" i t. d., i t. d.

I cóż, kochane bogacze ze wsi, prawda, że to nie zgorsza litanijka! Ale czy całkiem usprawiedliwiona?

Panie Hołóweńku! Chłopi polscy, czy to paskoczy nie paskopiastowcy, oddadzą ci z gustem metr zboża nawet za 50 marek, ale zróbże rybeńko tak, aby twój głodny kupiec sprzedał im za to parę butów, czy ubranie. Ty wiesz, jak to wygląda, i nie uwzględnisz tego, że za buty żądają 15—20 tysięcy marek i nie bijesz w tych paskarzy, którzy co 5 minut podnoszą cenę swego towaru, ale w chamów, bo ci to wygodniej.

Nie jest prawdą, że Witos chłopów do ofiar nie nawoływał i że ich wieś nie dawała. Czy na odzież dla wojska powiaty nie złożyły tego, co im przeznaczono? Czy bronił Witos Steczkowskiemu, aby, mając wszelkie upoważnienia od Sejmu do zebrania od ludności tego, czego mu potrzeba, nie zabierał? A że tego nie zrobił, że podatków niema kto od nas ściągnąć — to czyż chłop winien?

Nie jeździłem z Witosem po powiatach, nie wiem co mówił do chłopów, alem słyszał jego mowy na klubie, i na rynku w Dąbrowy. Nie dano mu za jego mowę oklasków. A p. marszałek Jasielski mi mówił, że nikt by tego chłopu nie powiedział, co tam chłopi usłyszeli.

Dlatego omyliłeś się, serdeńko, co do tego zarzutu.

Wiem i znam tych chłopów, co dzięki oszczędnemu życiu, coś mają, wiem i o takich, co robią nie tak, jakby tego interes obywatelski wymagał, ale czy to tylko u chłopa widzicie?!

Marka spadła, a dlaczego obszarnicy za grunta żądają nie marek, ale dolarów, dlaczego w gazetach aż się roi od ogłoszeń, że to a to, jest za tyle a tyle dolarów do sprzedania? Czy to „chamy" robią? A wy nic na to.

Bydło z ceny spadło, a czemu mięso takie drogie? Albo skóry gdzie się podziewają i skąd taka ich cena?

Nie, panowie, tą drogą do celu się nie dojdzie.

Zresztą, co ma chłop robić, jak mu dają 10 tysięcy marek za zboże. Czy ma zbesztać kupującego — i powiedzieć mu: Ty łotrze, czemu mi nie dajesz 6 tysięcy? A czy w sklepach tanieje coś choćby o markę co miesiąc?

Ale koniec końców, czytajcież chłopi, co o was socjalista pisze.

Jeżeliście są tacy, jak on powiada, to się poprawcie, a jeśli nie — to wiedzcie, co mówi nasz czasowy sprzężnik i z tego skorzystajcie.

Jakób Bojko.

„Inteligentne" kwiatuszki.

Mieszkańcy miast uważają się zawsze, w stosunku do chłopów, za inteligencję. Warto więc przyjrzeć się, czem niektórzy mieszczanie, mający pretensje do inteligencji, karmią swojego ducha, czem karmi ich prasa codzienna, z której oni są dumni, dzięki posiadaniu której twierdzą, że stoją znacznie wyżej pod względem patrzenia na świat, niż chłopi.

Przed kilku dniami „Ilustrowany Kurjer Codzienny" zamieścił notatkę o miljonach chłopskich w snopach słomy, o wypadku, że chłop zerżnął w sieczkarni 5 miljonów marek, w snopie ukrytych. Notatkę tę powtórzyły inne pisma, jako że dziś ujadanie na chłopów stało się najulubieńszym konikiem wszystkich pism, przeznaczonych dla „inteligencji". Warto przy tej sposobności stwierdzić, że każde z pism, drukując tę sensacyjną wiadomość, podawało inną miejscowość, w której się to stać miało.

Doprawdy, wierzyć się nie chce, że inteligencja miejska pozwala się w ten sposób tumanić byle pismakom. Czyż żaden inteligent nie widział w życiu sieczkarni? Gdyby przecie pomyślał trochę, to doszedłby do przekonania, że wiadomość ta jest z gruntu fałszywa, że się mogła wylęgnąć tylko w zjełczałym mózgu wroga chłopów, nie znającego zgoła gospodarstwa. Każdy przecież wie, kto raz bodaj w życiu sieczkarnię widział, że snop słomy musi się przed rznięciem rozwiązać, że się musi po parę garści słomy do sieczkarni nakładać, bo sieczkarnia, to maszyna rolnicza mała. Żeby przy takiem nakładaniu garściami móc nie zauważyć pieniędzy, na to trzebaby chyba być ślepym i pozbawionym czucia w palcach.

Nie dziwię się jednak, że tej bredni mieszkańcy miast uwierzyli. Przypominam sobie bowiem, że przed paru miesiącami pisma krakowskie przyniosły również sensacyjną wiadomość, iż w szpitalu krakowskim żydówka porodziła... djabła. I czytelnicy pism krakowskich, owa „inteligencja" krakowska, chodziła, jak stwierdzono, tłumnie pod szpital, aby tego djabełka zobaczyć. Oczywiście w miasteczkach prowincjonalnych „inteligencja", bo każdy mieszczuch uważa się za „inteligenta", rozprawiała o tym djable z taką powagą i wiarą, jak się opowiada o wypadku zupełnie zrozumiałym i jasnym.

I jeszcze jeden kwiateczek przytoczę:

Rozmawiałem onegdaj z pewnym właścicielem agencji sprzedaży gazet. Rozmowa zeszła na temat spisu ludności. Ów „inteligent", bo, dzięki trzymaniu gazet, uważa się on za kwiat inteligencji, przedstawiał mi, jakie dobre skutki przyniesie spis państwu, o czem zresztą nie potrzebował mnie przekonywać, a rozmowę zakończył słowami: „Widzi pan! Zaledwie nowy rząd objął rządy, a już się postarał o spis ludności i całego majątku w państwie! Naturalnie, rząd Witosa tego nie zrobił, bo był za głupi!"

Szanowni Czytelnicy, już nie Piastowi, lecz wogóle wszyscy w kraju, powiedzcie, co ja miałem tej tępej głowie odpowiedzieć? Przecie wszyscy wiedzą, że spis ludności był zarządzony, przygotowany i rozpisany przez rząd Witosa. Ba, ale na to, żeby to przyznać, trzeba mieć dobrą wolę i trzeba być naprawdę **inteligentem**.

Aleksander Gwóźdź z Libiąża.

Z życia „Hallerczyków" w Ameryce.

Cleveland, Ohio 9 września.

Zaledwie rok minął od czasu, gdy do Ameryki przybyli zdemobilizowani żołnierze armji polskiej, z t. zw. armji gen. Hallera, a już na arenie tutejszego życia narodowo polskiego zajęli poważne, jak na swą liczbę, stanowisko. Bo „Hallerczycy", jako ludzie, którzy byli kształceni w twardej szkole życia amerykańskiego, przybywszy po raz drugi na grunt amerykański za chlebem, powiedzieli sobie, że ich wyjazdu z Polski wymagała konieczność państwowa, że wyjechali dlatego, by braciom swym, na miejscu będącym, pracy i chleba nie odbierać. Wyjechali i zapomnieli uraz i krzywd, jakie im się, niestety, zbyt często w Polsce działy, krzywd od ludzi, po których się najmniej tego spodziewali, zapomnieli wyzywania ich od „bolszewików" i „objadaczy własnej Ojczyzny", a zabrali się w Ameryce do pracy dla Polski.

W myśl tej pracy dla Polski, po przyjeździe w ubiegłym roku pierwszych transportów zdemobilizowanych „Hallerczyków" do Ameryki, powstają pierwsze organizacje towarzystwa weteranów „Hallerczyków" w miejscowościach, w których oni znaleźli się w poważniejszej liczbie. Powstały towarzystwa, placówki, koła, kluby w Chicago, Buffalo, Milwaukee, Detroit, Cleveland, Pittsburgu, Nowym Jorku i Filadelfji. Wszystkie te towarzystwa „Hallerczyków" zdawały sobie dokładnie sprawę, że, jeżeli chcą dokonać jakiejś poważniejszej pracy, muszą to czynić zbiorowo, muszą się złączyć w jedną wielką organizację. Przez wymianę listów i przez prasę polską doszło do porozumienia pomiędzy istniejącemi towarzystwami. Zwołano pierwszy walny zjazd weteranów armji polskiej do miasta Cleveland w stanie Ohio, na 28, 29 i 30 maja 1921 r. Na zjeździe tym złączyły się te wszystkie towarzystwa, kluby placówki, koła w jedno Stowarzyszenie weteranów armji polskiej w Ameryce, uchwalono konstytucję, wybrano zarząd i ustanowiono siedzibę nowej organizacji.

Nadmienić wypada, że w czasie zjazdu „Hallerczycy" nie wiedzieli nic o tem, że rząd polski przez ministerstwo spraw wojskowych listem tegoż ministerstwa z dnia 28 maja 1921 r., wystosowanym do „Hallerczyków", zorganizowanych w Chicago, nagrodzi ich „za pracę, położoną nad odbudowaniem Ojczyzny" ziemią na kresach wschodnich, nagrodzi ich na równi z żołnierzami, pozostałymi w kraju. Owszem, mówiono w czasie zjazdu „Hallerczyków", że są oni wyjęci z pod ustawy z dnia 17 grudnia 1920 r., o nadaniu ziemi żołnierzom wojska polskiego. Ludzie, będący przeciwnikami rządu polskiego, chcieli atut ten wyzyskać dla siebie, dla swych celów partyjnych, wskazywali „Hallerczykom", gdzie mają się upominać o „nagrodę", względnie o wyposażenie dla inwalidów i dla bezrobotnych. Żołnierzy jednak zbałamucić nie potrafili, bo w przyjętej na zjeździe konstytucji stawiają sobie „Hallerczycy" takie zadania i cele:

„Celem Stow. weteranów armji polskiej jest zorganizowanie wszystkich byłych żołnierzy armji polskiej, zamieszkałych w Ameryce północnej. Cele są: a) uczciwa i usilna praca dla Polski i wychodźców polskich w Ameryce działać każdej chwili, czasu i potrzeby; b) wzajemna pomoc materjalna i moralna przy użyciu wszystkich rozporządzalnych środków. c) oraz bronienie narodu i rządu polskiego, armji polskiej i weteranów polskich przeciw nieuczciwym atakom i oszczerstwom.

Zasady: a) Stowarzyszenie weteranów armji polskiej, jako organizacja, składająca się z byłych żołnierzy, przedewszystkiem utrzymywać ma wśród swych członków jak największą karność organizacyjną i posłuszeństwo dla regulaminów, przez siebie postanowionych; b) Stow. weteranów armji polskiej jest organizacją apolityczną, jako organizacja żadnej polityki uprawiać nie może, pozostawiając jednak członkom poza organizacją zupełną wolność i swobodę przekonań. Stow. weteranów armji polskiej zwalczać ma zawsze jaknajenergiczniej wszelkie zakusy, dążące do poderwania powagi i autorytetu rządu Rzeczypospolitej polskiej".

Ostatni szczególnie punkt jest bardzo ważny i weterani „Hallerczycy" nie mogli na niego nie zwrócić uwagi. Albowiem od pewnego czasu powstały poprostu orgje na temat wymyślań rządowi polskiemu i jego poszczególnych członków i nie wśród obconarodowców, nie, ale wśród Polaków na wychodźtwie, którzy, obałamuceni przez różnych „emisarjuszy" z Polski, nie wiedzą, kogo słuchać, komu służyć, nie wiedzą, gdzie prawda. Tym wszystkim „Hallerczycy" postanowili powiedzieć: wara! wara od rządu polskiego! i zdala od spraw politycznych w Polsce.

Podobnie, jak to miało miejsce w szeregach wojskowych b. armji generała Hallera, gdzie służyli ludzie różnych zawodów i stopni i zawsze się godzili z sobą, taksamo i tu, do pracy w Stow. weteranów A. P. stanęli ludzie różnych zawodów i stopni wojskowych. Najlepszym tego dowodem skład zarządu wymienionego Stowarzyszenia, który stanowią: prezes dr T. Starzyński, były major; I. wiceprezes L. Adamczak, b. kapitan; II wiceprezes C. Żaławski, b. podchorąży; sekretarz jeneralny S. Z. Stachowicz, b. sierżant sztabowy; sekretarz protokółowy S. Staniszewski, wachmistrz żandarmerji; skarbnik W. Karolczak, b. sierżant. Dyrektorzy: A. Joniec, b. plutonowy, J. Matecki, b. kapitan i kawaler krzyża Virtuti militari, J. A. Żebrowski, b. sierżant, F. W. Gruszka, b. sierżant, W. Kulczycki, b. kapral, M. Kowalski, b. porucznik i kawaler krzyża Virtuti militari.

Siedzibą zarządu wybrano na jeden rok, to jest do czasu następnego zjazdu, miasto Cleveland w stanie Ohio, gdzie też zarząd pod 7146 Broadway urzęduje.

Po zjeździe zarząd Stow. rozpoczął pracę w kierunku dokładnego zorganizowania wszystkich „Hallerczyków", przebywających w Ameryce i dziś, w 3 i pół miesiąca istnienia organizacji, liczy ona 53 placówki z przeszło 5.000 członków. Stowarzyszenie weteranów A. P. rozporządza dziś kapitałem 15.000 dolarów, z którego to funduszu udziela zapomóg inwalidom i bezrobotnym członkom tej organizacji, a kilka dni temu wysłało 200 dolarów dla zdemobilizowanych „Hallerczyków", oczekujących w grupie na Pomorzu na odesłanie ich do Ameryki.

S. Z. Stachowicz,
sekretarz jeneralny Stow. weteranów.

Prosimy odnowić prenumeratę

Stapiński i spółka
czyli
szajka rzezimieszków politycznych.

Gdy na spokojnego przechodnia napadnie, wypadłszy z ukrycia, inny człowiek i obrabuje go, powiada się, że biedaka ograbił rzezimieszek.

Taki rzezimieszek, wyzuty z wszelkich uczuć ludzkich, zatraciwszy różnicę pomiędzy dobrem a złem, popełnia rozboje, dopóki nie dosięgnie go karząca ręka sprawiedliwości.

W naszem państwie wytworzyło się swojego rodzaju rozbójnictwo, mianowicie rozbójnictwo polityczne. Ludzie, wyzuci ze czci i wiary, ludzie, których żywiołem jest rozbój, pozbawieni wszelkiej myśli państwowej, wyprani chemicznie z wszelkiej ideowości, rzucają się, jak owe rzezimieszki, na swoich przeciwników politycznych, odzierają ich ze czci, mordują publicznie, ufni w to, że im się nic nie stanie, bo ich broni nietykalność poselska. Hersztem takiej szajki rzezimieszków stał się Stapiński, który, widząc że traci coraz bardziej wpływy na wsi, przekonawszy się, że w Polsce nie jest tem, czem był w Wiedniu, bryzga pianą na wszystkie strony, rzuca oszczerstwa i potwarze na swoich przeciwników, a robi to, mimo to, że wie, iż kłamie, wie, że ludziom wyrządza krzywdę, wie, że jest złodziejem cudzej czci, ale wie jeszcze jedno, że jako poseł jest za to, co w Sejmie mówi, nieodpowiedzialny. Jest to więc rzezimieszek, grasujący z tem większą bezczelnością, że pewny bezkarności.

Nieodrodnym jego uczniem jest osławiony Putek, człeczyna o niesłychanych ambicjach, których możności spełnienia nie widzi taksamo, jak Stapiński i dlatego wścieka się na wszystko i wszystkich.

Na posiedzeniu Sejmu, podczas dyskusji nad programem prezydenta Ponikowskiego, zabrał między innymi głos poseł Putek i w długiej mowie oczerniał i spotwarzał Polskie Stronnictwo Ludowe, zarzucając jego posłom potworne czyny, nie wymieniwszy jednak żadnych nazwisk. Wobec tego wiceprezes Klubu posłów P. S. L., b. minister Rataj, zwrócił się do posła Putka z listem, domagającym się wymienienia nazwisk tych ludzi, którym p. Putek zarzucał nadużywanie skarbu państwa i t. p. zbrodnie. Każdy uczciwy człowiek przyzna, że obowiązkiem posła Putka było wymienić nazwiska ludzi, których działalność uważa on za szkodliwą dla państwa i niezgodną z godnością posła. Tymczasem, co się stało? P. Putek nadesłał p. Ratajowi odpowiedź, w której z całym cynizmem politycznego rzezimieszka oświadcza, że „nazwisk żadnych wymieniać nie będzie, bo on nie jest prokuratorem“.

Oto jest „polityka“ rzezimieszków. Naplwać na ludzi, narzucać oszczerstw na stronnictwo, a potem schować się za krzak i odpowiedzieć: „ja nie jestem prokuratorem“.

Na temsamem posiedzeniu Sejmu wniósł onże osławiony Putek interpelację, zarzucającą b. ministrowi Bardlowi, że postarał się o to, iż ministerstwo rolnictwa oddało majątek Hebdów w dzierżawę jego synowi i o to, że min. rolnictwa musi synowi dra Bardla dostarczać zboża na siew i inwentarza zadarmo. Tak wygląda zarzut, zrobiony posłowi Bardlowi. A jaką jest prawda?

Ministerstwo rolnictwa zamiast subwencji dla Małopolskiego Towarzystwa rolniczego oddało temu Towarzystwu majątek Hebdów do gospodarowania. Ani dr Bardel, ani syn jego nie byli i nie są nawet członkami Małop. Towarzystwa rolniczego, ani jeden, ani drugi nigdy w Hebdowie nie był. Cały zarzut Putka jest nikczemną potwarzą.

W zarządzie Małop. Towarzystwa rolniczego są i Stapińszczycy, którzy doskonale wiedzą, że Hebdów ma Tow. rolnicze. Putek też wiedział o tem, ale co mu to szkodzi zbeczcześcić posła Bardla? Rzucił więc oszczerstwo, wydrukuje je zapewne w „Przyjacielu Ludu“, bo jest niczem innem, tylko rzezimieszkiem, dla którego cześć ludzka nie ma żadnego znaczenia.

Poseł Bardel oddał sprawę sądowi marszałkowskiemu, który oczywiście napiętnuje nikczemną robotę szajki rzezimieszków; ale czy to pomoże? Stapiński w „Przyjacielu“ zapewne wyroku marszałkowskiego nie ogłosi, a wśród czytelników „Przyjaciela“ zostanie przekonanie, że pos. Bardel istotnie zrobił ciężkie nadużycie.

Stapiński i Putek rzucają się co jakiś czas na jednego z wybitniejszych posłów P. S. L. Ileż to narobili zarzutów prez. Witosowi? Jakiemiż zarzutami obarczyli posła Rączkowskiego? Niewątpliwie najbliższe numery „Przyjaciela“ przyniosą nowe ataki na któregoś z posłów ludowych, bo to już jest stały żer tej bandyckiej szajki, która grasuje w życiu politycznem Polski tylko dlatego, że niema dotąd ustaw odpowiednich któreby rzezimieszków tego rodzaju unieszkodliwiały.

Sprawą tą zajmował się onegdaj konwent seniorów w Sejmie. Przedstawiciele wszystkich stronnictw stwierdzili, że robota Stapińskiego jest klasycznem rozbójnictwem. Jeden z lewicowych posłów, widząc, że na tych rzezimieszków niema i nie znajdzie się w Sejmie rady, oświadczył, że najlepszą bronią jest w tym wypadku kij. I nie będzie prawdopodobnie innej rady, tylko kijem trzeba będzie uczyć rozumu tych bandytów, którzy z życia politycznego robią rozbójnictwo polityczne.

O spadki amerykańskie.

Na posiedzeniu Sejmu dnia 7 b. m. wniósł poseł Krężel imieniem Klubu P. S. L. interpelację do ministra spraw zagranicznych w sprawie spadków po emigrantach polskich, zmarłych w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Jest to sprawa ważna dla bardzo wielu rodzin emigrantów. Poseł Krężel podniósł w interpelacji konieczność podjęcia wszelkich starań, aby spadki po zmarłych w Ameryce Polakach zostały przy pomocy rządu ściągnięte dla krewnych w kraju.

Co to ma znaczyć?

Ze Strzyżowa otrzymaliśmy następujący list:

W ostatnich czasach starostwo strzyżowskie pozabierało wszystkim kowalom kowadła, zabraniając im pracować. Skutek jest taki, że na wsi nie można ani podkowy dostać u kowala, a ludność musi po kilka mil nieraz chodzić po najdrobniejsze rzeczy do kowala, do miasta.

Co to ma znaczyć? Na jakiej podstawie p. starosta strzyżowski dokonuje podobnych operacyj?

Wiemy, że p. starosta z pasją odsyła wszystkich do Witosa, gdy się skarżą na szykany ze strony urzędów. Czy ta nowa szykana ma także służyć do podkopywania autorytetu b. prezydenta ministrów?

Wincenty Stawarz.

Dokąd wiodą lud polski Stapińszczycy?

Przednia straż bolszewicka.

Ludzie trzeźwo myślący zadawali sobie nieraz pytanie, do czego zmierza polityka Stapińskiego. Zarówno redakcja naszego pisma, jak poszczególni posłowie nasi otrzymywali niejednokrotnie od rozumnych włościan listy w tej sprawie.

Polityka, prowadzona przez Stapińskiego, znaną jest wszystkim, którzy się nią zajmowali, aż nadto dokładnie. Droga tej polityki była taka: Stapiński brał pieniądze na prawo i na lewo, sprzedawał chłopskie prawa, tak, jak sprzedawał chłopskie tereny naftowe, kupował dwór, kupował rafinerję, a wrzeszczał nieustannie, że każdy, kto nie idzie jego drogą, to łotr, oszust, to robiący majątek na ludzie i na państwie i t. d. To jest polityka Stapińskiego, który w roku 1919 w chwili największego dla państwa niebezpieczeństwa gardłował na wiecu w Krośnie i przez swojego Sanojcę po innych miejscowościach, **by ludzie nie szli do wojska i nie płacili podatków, Stapińskiego, który w tymże czasie przechowywał u siebie we dworze w Klimkówce żyda**, krewniaka jakiegoś miljonera żydowskiego z Sącza, **aby go uchronić przed poborem wojskowym i to w czasie, gdy 16-letni chłopcy ze wsi szli bić się i ginęli za Ojczyznę**, Stapińskiego, który w Sejmie literalnie nic nie zrobił i nie robi, tylko wymyśla na wszystko i wszystkich, oczernia i spotwarza ludzi i podkopuje w ten sposób powagę ludu i państwa. Te objawy musiały oczywiście zastanawiać każdego myślącego o przyszłości, o państwie.

Przed kilku dniami przypadkowo **wyszło na jaw**, do czego idzie p. Stapiński. Oto poseł D ą b a l, który oficjalnie oświadczył, że jest bolszewikiem i który agitację bolszewicką bardzo energicznie prowadzi obecnie w Warszawie, oświadczył jednemu z posłów mniej więcej te słowa:

— „Agitacja komunistyczna w Polsce postępuje. Będziecie widzieć, że p o w y b o r a c h k l u b k o m u n i s t ó w b ę d z i e w S e j m i e b a r d z o l i c z n y. Bo niech się wam nie zdaje, że tylko ja dziś dla bolszewików pracuję. Mogę wam powiedzieć, że **w klubie Stapińskiego mam czterech zdeklarowanych komunistów, u Thuguttowców mam ich sześciu.**

A gdy ów poseł zapytał Dąbala, dlaczego ci posłowie jawnie nie oświadczą, że są komunistami, i nie stworzą razem klubu, poseł D ą b a l odpowiedział:

— Nie mogą tego zrobić z powodów praktycznych. **Gdyby teraz ogłosili, że są komunistami, to byłoby im trudno uzyskać mandaty na wsi.** Tak zaś, siedząc w klubach ludowych, mają możność dostania się jeszcze raz do Sejmu, a gdy zostaną wybrani, gdy im mandatu już nikt nie zakwestjonuje, to odsłonią przyłbicę i przyłączą się w Sejmie do komunistów.

Wylazło tedy szydło z worka. Poseł Dąbal w przystępie szczerości dał odpowiedź wszystkim tym, których łamańce polityczne Stapińskiego i Thuguttowców zbyt niepokoiły. Dał odpowiedź prostą i jasną: niektórzy ludzie, siedzący w obu wspomnianych klubach, już są związani z bolszewikami i tylko obawa przed utratą mandatu skłania ich do tego, że jeszcze się nie ujawnili, jako bolszewicy.

Dokądże więc ci ludzie pragną wieść lud polski?

Do bolszewizmu!

Bracia Chłopi! Pamiętajcie o tem, że hodujecie żmiję na własnej piersi, jeśli jeszcze tolerujecie robotę Stapińszczyków i Thuguttowców.

Obrady Sejmu.

Projekt finansowy ministra Michalskiego. — Plan daniny państwowej.

Dość niespodziewanie wystąpił nowy minister skarbu, dr M i c h a l s k i, ze swoją mową programową już we wtorek dnia 4 b. m. Oczekiwano tej mowy dopiero po jakimś tygodniu, bo p. Michalski sam zapowiadał, że musi się najprzód rozejrzeć w ministerstwie, choć dawał i to do poznania, że od trzech lat już przygotowywał się do stanowiska, jakie dopiero niedawno otrzymał, t. j. do ministerstwa skarbu. Wygłosił więc p. Michalski wielką mowę, w której uderzył bardzo silnie w te struny, co normalnie najwięcej dźwięczą. Zapowiedział więc przedewszystkiem **oszczędności: zniesienie** nadmiernej liczby samochodów, zniesienie salonek, zwinięcie pewnych ministerstw, **zmniejszenie liczby urzędników** i t. d. Są to sprawy bardzo słuszne i rząd Witosa w tym kierunku zdziałał bardzo wiele. Ale gazety, które obsypały rząd Witosa najróżnorodniejszemi zarzutami, wyolbrzymiały te właśnie sprawy, nic więc dziwnego, że wrażenie mowy p. Michalskiego w Sejmie, na tle wyrobionej przez prasę, wrogą rządowi Witosa, atmosfery, było bardzo silne. Następnie zapowiedział p. Michalski **daninę państwową**, oświadczywszy, że będzie potem ściągał podatki bezwzględnie. Szczegóły tej daniny przedstawił p. Michalski na posiedzeniu komisji skarbowo-budżetowej we czwartek dnia 6 b. m.

Jak się ta danina przedstawia?

P. Michalski twierdzi, że ściągnie **10 procent majątku obywateli i że z tego uzyska 80 do 100 miljardów marek.** Pierwszy typ daniny stanowi, wedle jego projektu, **danina od majątków, obłożonych podatkiem gruntowym i budynkowym**, oraz od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, nieobowiązanych do publicznego składania rachunków. Dotyczy to więc przedewszystkiem wsi. **Danina ma być wymierzona na podstawie wielokrotności podatku gruntowego i budynkowego**, a wymierzana ma być nie na każdego gospodarza, tylko **na całe wsie.** Urząd gminny ma ten kontyngent rozłożyć na poszczególnych mieszkańców wsi. **Drugi typ daniny — to danina od przedsiębiorstw,**

obowiązanych do publicznego składania rachunków, a więc od Spółek i Towarzystw akcyjnych. Trzeci typ — to danina od właścicieli akcyj; czwarty wreszcie typ — to danina od dochodu, obliczonego na zasadzie komornego, wymierzana przez magistraty, na podstawie listy lokatorów i sublokatorów. Danina ma być ściągnięta w 4 tygodniach. Oszacowań nie ma się przeprowadzać żadnych. Za czynności, związane ze ściągnięciem daniny, otrzymać mają gminy wiejskie 2 procent, zaś magistraty miast 15 lub 20 procent, jako że miasta znajdują się w ciężkiem położeniu.

Jeżeli chodzi o daninę, to trzeba sobie zadać pytanie, na jaki cel ona ma być ściągnięta? Jeżeli p. Michalski chce ją ściągnąć tylko na pokrycie deficytu w budżecie, to danina nie jest w tym wypadku właściwą, bo powinien deficyt pokryć podatkami. Jeżeli zaś ma zamiar ściągnąć daninę, a potem wymierzyć wysokie podatki, to trzeba sobie zadać pytania, czy społeczeństwo taki ciężar uniesie. Zresztą i o tem trzeba pomyśleć, czy ściągnięcie 80 lub 100 miljardów marek w ciągu czterech tygodni nie spowoduje zastanowienia ruchu w przemyśle i handlu, bo naraz może braknąć pieniędzy, których już i dziś brakuje, bo wiadomo, że zagranica ma prawie 50 miljardów polskich marek u siebie. Z projektu, przedłożonego przez p. Michalskiego, nie można wiedzieć dokładnie, jak on sobie w szczegółach przeprowadzenie tej daniny wyobraża. Daninę, jeśli się ją ma zrobić, **trzeba przeprowadzić tak, by drugi raz jej przeprowadzać nie było potrzeba.** Powinna ona posłużyć w pierwszej linji do ustalenia kursu marki polskiej, a temsamem do wprowadzenia w nasze życie gospodarcze nareszcie jakiejś równowagi.

Ponadto zażądał p. Michalski od komisji nadzwyczajnych dla siebie pełnomocnictw, wreszcie zastrzeżenia, że żadnemu ministrowi niewolno robić żadnych wydatków bez zgody ministra skarbu. We wtorek miały być projekty tych ustaw przedłożone Sejmowi.

Klub posłów P. S. L. odbył nad programem p. Michalskiego rzeczową dyskusję przy udziale zaproszonych przedstawicieli świata finansowego. Oświadczenie, jakie złoży przedstawiciel Klubu w Sejmie, będzie obejmowało stanowisko naszego Klubu wobec projektów p. Michalskiego.

Na piątkowem posiedzeniu Sejmu dnia 7 b. m. uchwalono ustawę **o przepisach porządkowych na drogach publicznych.** Ustawę tę podamy w streszczeniu w najbliższym numerze „Piasta", zaznaczając tylko na tem miejscu, że bardzo ważne poprawki do projektu tej ustawy, wniesione przez posła Narcyza Potoczka, przepadłe w komisji, zostały przez pełny Sejm uchwalone.

Na wtorkowem posiedzeniu Sejmu dnia 11 b. m. rozpocząć się miała dyskusja nad programem finansowym p. Michalskiego.

Zbrodnicze szykanowanie chłopów.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu wniósł poseł Szmigiel, imieniem Klubu posłów P. S. L., następującą interpelację **w sprawie zbrodniczego szykanowania włościan, przywożących produkty na targ do miasta, przez policję państwową w Rzeszowie i lekkomyślnego a mściwego karania tych włościan przez sądy:**

„Po wprowadzeniu wolnego handlu, włościanie przywożą obficie produkty rolne na targ do miast, zaopatrując ludność miejską w prowianty, których by w miastach wcale nie było, gdyby chłopi nie dowieźli. Ceny produktów rolnych u włościanina dzisiaj są, w stosunku do spadku waluty i w stosunku do cen innych artykułów, znacznie niższe, niż były przed uchwaleniem wolnego handlu, co każdy może stwierdzić, a co stwierdził kierownik ministerstwa aprowizacji na posiedzeniu komisji aprowizacyjnej dnia 6-go b. m. Jeżeli mimo to **ceny artykułów spożywczych po miastach są bardzo wysokie, to nie winni temu producenci włościanie, ale cały pasek pośredników,** którzy przegrodzili konsumentów od producentów i ceny wszelkich towarów podbijają. Stwierdził to na temże samem posiedzeniu komisji aprowizacyjnej prezes Głównego Urzędu walki z lichwą. Chcąc dzisiaj walczyć z drożyzną żywnościową, należałoby zachęcać włościan do jaknajobfitszego przywożenia produktów rolnych do miast i do sprzedawania wprost konsumentom, co też sami włościanie rozumieją i, jak n. p. w powiecie rzeszowskim, uchwalili zakupywać po wsiach zboże i odstawiać wprost do Związku konsumów urzędniczych w Rzeszowie, a niektóre **wsie nie wiozą już produktów na targowicę miejską, tylko wprost do składów Związku konsumów.**

Wobec takiego stanu rzeczy, **należy uważać za szaleństwo albo zbrodnię te nagminne wypadki aresztowania włościan i konfiskowania przywiezionych do miasta prowiantów,** z czego w ostatnich czasach policja rzeszowska urządziła sobie sport, nie mając już oczywiście czasu na tropienie paskarzy i na chwytanie morderców, bandytów i złodziei, a za krótkowidztwo i samobójstwo należy uważać owe lekkomyślne i mściwe wyroki, jakiemi sądy karzą włościan. Żadnych cen ustalonych, czy to na produkty rolne, czy na inne towary, niema. Dopiero, według oświadczenia prezesa Głównego Urzędu walki z lichwą, ma się zebrać komisja przy tymże Urzędzie, do badania i ustalania cen. I wolno gospodyni płacić za 1 m płótna 1.000 Mk, ale nie wolno jej żądać za 1 kg śliwek 50 Mk. Kiedy przed wojną za 5 kg śliw gospodyni kupiła 1 m płótna, to nie była paskarką, nikt jej nie aresztował i nie włóczył po sądach, a dziś, kiedy musi na 1 m płótna sprzedać 20 kg śliwek, to jest paskarka, policja rzeszowska ją aresztuje, śliwy konfiskuje, a sąd w dodatku karze aresztem i grzywną. Jeżeli się kobieta chce bronić tem prostem rozumowaniem, które tu przytoczyłom, to jej p. sędzia zamyka usta krótkiem: „stul pysk".

Jan Bieda, 3-morgowy gospodarz i ojciec rodziny, złożonej z 8 miu osób, ze Straszydła, powiat Rzeszów, razem ze swą żoną, przywiózł na targ kilka beczek śliwek, za które mieli kupić okrywkę dla dzieci na zimę. Za jedną beczkę (60—70 kg) żądali Biedowie po 3000 Mk. a spuścili na 2.600 Mk. Policja rzeszowska obojga

Biedów przyaresztowała, śliwy skonfiskowała, a sąd powiatowy rzeszowski, na rozprawie dnia 30-go września b. r., zasądził Jana Biedę na 10 dni aresztu i 20.000 Mk grzywny. A więc go pięknie „okryli" i jego dzieci, nietylko na całą zimę, ale na cały rok.

Jan Warzybok ze Straszydła, powiat Rzeszów, sprzedał 2 beczki śliw po 2.600 Mk. Policja śliwy skonfiskowała, pieniądze musiał gospodarz zwrócić przekupce, a do tego sąd skazał go na 30.000 Mk grzywny.

To są przypadki ze śliwami. Wkrótce przedłożę przykłady z masłem, jajami i t. p.

Ponieważ to nie są odosobnione wypadki, bo skargi podobne przychodzą z wielu powiatów, ponieważ takie nadużycia policji i bezmyślność sądów mogą wywołać smutne następstwa dla aprowizacji miast, a w następstwie dla spokoju publicznego, prócz tego, że wzbudzają nieufność, pogardę i nienawiść u ludności do władz i urzędów, a nam się naprawdę rozchodzi o powagę u władz i urzędów i o ślepe do nich zaufanie u społeczeństwa, a szczególnie u ludności wiejskiej,

zapytujemy p. ministra:

1) Czy mu wiadome podobne wypadki prześladowania włościan wogóle?

2) **Na jakiej podstawie policja państwowa aresztuje włościan, a produkty konfiskuje?**

3) **Na jakiej podstawie sąd karze włościan za lichwę, skoro niema ustalonych cen, od których zaczyna się lichwa**, a do tego kwalifikuje się ceny, jako lichwiarskie, bez opinji rzeczoznawców?

4) Czy p. minister znajduje, że wymienionym gospodarzom z powiatu rzeszowskiego stała się krzycząca krzywda?

5) Czy p. minister jest skłonny powetować tę krzywdę, tembardziej, że wyrok nie jest jeszcze prawomocny, a nowa rozprawa może być i powinna być zarządzona?

6) Co p. minister zamierza uczynić, aby podobne szykany włościan przez policję i karania przez sądy nareszcie ustały, a winni przytoczonych nadużyć ponieśli zasłużoną karę? *Antoni Szmigiel i tow.*

O zapobieżenie klęsce pożarów.

Na posiedzeniu Sejmu dnia 30 września wniósł pos. Sobek imieniem Klubu P. S. L. następujący wniosek **w sprawie zabezpieczenia gospodarstw, znajdujących się w pobliżu linij kolejowych, a krytych słomą, przed pożarami:**

„Powszechnie wiadomo, że olbrzymia większość budynków naszego kraju kryta jest materjałem nieogniotrwałym, t. j. słomą. Wynikające stąd pożary stają się katastrofalnemi, gdyż jedna iskra powoduje zniszczenie dziesiątek, a niejednokrotnie i setek zabudowań. Straty, tym sposobem powstałe, idą w miljardy.

Pożary powstają albo przez nieuważne obchodzenie się z ogniem, albo przez wadliwość kominów, albo też powodem są dzieci, bawiące się zapałkami; w okolicach zaś, gdzie linje kolejowe przebiegają przez wsie i miasteczka, bardzo wiele wypadków pożarowych pochodzi od iskier z parowozów.

Należy więc dążyć do tego, aby wszystkie zabudowania, znajdujące się w pobliżu linij kolejowych, były pokrywane materjałem dachowym ogniotrwałym, nie łatwopalnym. W okolicach, gdzie o dobry szuter łatwo, jakoteż i w pobliżu rzek, posiadających piasek, sprawa pokrycia ogniotrwałego nie przedstawia nadzwyczajnych trudności, albowiem wyrób dachówek cementowych i wprowadzenie ich na dachy odpowiada temu żądaniu.

Są jednak okolice, gdzie mimo najszczerszych chęci wprowadzenia dachówek, sprawa napotyka na duże trudności z braku możności nabycia ich na miejscu lub w pobliżu.

Powinna tu wkroczyć pomoc rządowa. Pomoc ta niezawodnie przynieść może społeczeństwu wielkie korzyści przez to, gdy rząd weźmie inicjatywę w swoje ręce i wszędzie tam, gdzie zachodzi tego potrzeba, potworzy dachówkarnie, z których po niskich stosunkowo cenach, nie obliczonych na zyski, każdy potrzebujący miałby możność zaopatrzenia się w niezbędny materjał dachowy. Gdy odmówi nabycia, traci prawo do zwrotu wynagrodzenia za powstały pożar z winy kolei. Tam, gdzie na miejscu, z powodu braku szutru, dachówkarń budować nie można, dostarczenie dachówek z rządowych dachówkarń powinno być zastosowanem.

Zrealizowanie niniejszego projektu pociągnie za sobą koszta, lecz inwestycje tego rodzaju w przyszłości opłacą się sowicie, albowiem odpadłoby to, dziś stosowane przez dyrekcje kolejowe, wypłacanie odszkodowań za pożary, powstałe z winy kolei.

Z tych względów podpisani wnoszą: Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm wzywa rząd

1) **do wprowadzenia obowiązkowego krycia wszystkich budynków w pobliżu linij kolejowych materjałem** ogniotrwałym;

2) **do tworzenia dachówkarń cementowych**, gdzie są po temu warunki;

3) do sprowadzania dachówek z fabryk rządowych w te okolice, gdzie zastosowanie ich jest koniecznem a nabycie w pobliżu trudne z braku fabryk.

Jan Sobek i tow.

Koszta przeprowadzenia spisu ludności.

W myśl § 14 ustawy z dnia 7 lipca b. r. Dz. U R. P. Nr 58 poz. 368 ponosić mają gminy z okazji dokonać się mającego pierwszego powszechnego spisu ludności następujące ciężary: 1) pokryć połowę kosztów wynagrodzenia komisarzy spisowych, 2) dostarczyć podwód, 3) dostarczyć lokalu ze światłem i opałem, 4) dostarczyć materjału piśmiennego — dla komisarzy spisowych.

Główny Urząd statystyczny w Warszawie wyznaczył wynagrodzenie za przeprowadzenie spisu w okręgu, liczącym 500 osób 3000 marek, które zmniejsza się, względnie zwiększa zależnie od wielkości okręgu.

Wynagrodzenie to rozumie się także za wszystkie prace przygotowawcze, jak udział w kursach instrukcyjnych, zestawienie zbiorowych wykazów.

Ponieważ gminy w obecnych stosunkach nie rozporządzają dostatecznemi funduszami na pokrycie wydatków, połączonych ze spisem ludności, a odnośne kwoty mogłyby być wstawione do budżetów gminnych dopiero na rok 1922 przeto nie pozostaje gminom, jak rozłożyć te koszta na poszczególne rodziny.

Koszykarstwo a nasz rząd.

Jedną z najpoważniejszych gałęzi naszego przemysłu, o silnym eksporcie, zajmującym kilkadziesiąt tysięcy robotników, jest koszykarstwo.

Wybitnie ludowy charakter tego przemysłu utrudnia ścisłe zebranie dat statystycznych, trudno też operować tu cyframi. Pewnym jedynie wskaźnikiem jest wartość przerobionego materjału, który w dzisiejszych cenach obliczyć wypadnie dla wszystkich ziem polskich na mniejwięcej półmiljarda Mkp. rocznie, co dać powinno przeciętną, minimalną produkcję jednego miljarda Mkp.

Poważna ta cyfra rozbija się częściowo między kilka wielkich firm, między któremi na dominującem miejscu stoi Syndykat koszykarski w Krakowie, reszta zaś rozlewa się po mniejszych firmach i pracowniach, zasilających częściowo rynek krajowy, częściowo biorących udział w eksporcie za pośrednictwem firm handlowych.

Robotnik koszykarski z bardzo z nieznacznemi wyjątkami jest rolnikiem, który tą gałęzią zarobkowości uzupełnia swe dochody, płynące z niewystarczającego mu warsztatu rolnego.

Żywe zainteresowanie się tym przemysłem okazał przedewszystkiem galicyjski Wydział krajowy, który w r. 1887 utrzymywał 4 szkoły koszykarskie, w 1901 r. 12, w 1910 r. 19.

Pewnem zainteresowaniem darzył koszykarstwo rząd pruski, natomiast w Królestwie pozostawiane ono było wyłącznie inicjatywie prywatnej.

Nic też dziwnego, że w Małopolsce stanęła ta gałąź na nadzwyczaj wysokiej wyżynie artystycznej i technicznej. Wystarczy powiedzieć, że na światowej wystawie koszykarskiej w Pradze w r. 1913 zyskała Małopolska, reprezentowana przez krajową centralną szkołę koszykarską we Lwowie, pierwszą nagrodę i złoty medal, mimo tego, że stanął tam nasz przemysł w szranki z doborowym towarem czeskim, niemieckim i t. d.

Zapowiadający się nadzwyczajny rozwój polskiego przemysłu koszykarskiego został nagle zatamowany przez wojnę, która jednakowoż przyniosła mu w darze nadzwyczajną konjunkturę. Tysiące domostw i gospodarstw, zniszczonych w czasie wojny, uzupełnia swe braki tanim meblem koszykarskim, zagranica zaś, dzięki słabej walucie polskiej, chętnie przyjmuje nasz tani towar.

Niesłychanie więc szybko wzrasta produkcja koszykarska, przetwarzająca z braku zagranicznych materjałów, tylko krajowe, co daje nam jeszcze większą korzyść.

Koszykarstwo stanęło nagle w rzędzie pierwszorzędnych artykułów handlowych, dając przy eksporcie nader wysokie zyski, co rychło za sobą pociągnęło złe skutki.

Dobry zarobek skusił do handlu koszykarskiego całe masy drobnych handlarzy żydowskich, który to objaw pociągnął za sobą dalsze smutne, a tak u nas znane następstwa, a to: podkupywanie robotnika, demoralizowanie go, a co znowuż za tym idzie — tandetę.

To straszne słowo zawisło nad dzisiejszym naszym przemysłem koszykarskim, grożąc mu przy braku zapobiegliwości odnośnych czynników kompletną ruiną.

Walka konkurencyjna z drobnymi i nieodpowiedzialnymi handlarzami, uniemożliwia wielkim i poważnym firmom ignorowanie tandety, a owszem, przy wadach obecnej ustawy przemysłowej, nie dającej im należytej ochrony, zmusza niejako te firmy do tolerowania tej tandety.

Wszedł więc przemysł koszykarski na równię pochyłą, do czego przyłączył się fakt niesłychanego przeoczenia rządu, fakt, że **cała Polska nie posiada dziś ani jednej szkoły koszykarskiej.**

Wyżej wspomnieliśmy, że w r. 1913 posiadała sama Małopolska 19 szkół, dziś cała Polska nie posiada ani jednej. Stąd pochodzi ogromny brak dobrych majstrów i instruktorów, brak nowych form artystycznych, brak instytucyj, któreby, trzymając rękę na tętnie artystycznego i technicznego życia koszykarskiego, nietylko nie dozwoliły na panoszenie się tandety, ale dbały o dorównanie jakością towarowi zagranicznemu, a nawet o przewyższenie go.

Koszykarstwo — to duża pozycja polskiego eksportu, koszykarstwo to zarobek stu tysięcy małorolnych, — koszykarstwo to tama dla tak strasznej w znaczeniu i następstwach emigracji, — koszykarstwo — to przeróbka olbrzymich ilości polskiego surowca, — koszykarstwo — to olbrzymia pozycja w naszem gospodarstwie społecznem.

I jeżeli dziś nad tem koszykarstwem zawisła groźna chmura, obowiązkiem rządu jest bezzwłocznie, póki czas, zająć się akcją zaradczą, a tą w pierwszym rzędzie jest **tworzenie należycie uposażonych szkół koszykarskich.**

Nawet obecne trudności finansowe skarbu państwa nie powinny stać na przeszkodzie, opóźnienie bowiem akcji pociągnąć za sobą może nieobliczalne i bardzo smutne następstwa.

Rudnik nad Sanem 24 września 1921 r.

Bolesław Kański.

Przegląd polityczny.

Kucharze w Lidze Narodów gotują zawsze ogromnie powoli i dlatego potrawy, przez nich przyrządzone, nie są zwykle smaczne; albo w nich zadużo, albo zamało soli. Przekonaliśmy się o tem przy

sprawie wileńskiej,

która została rozwiązana przez Ligę Narodów w sposób taki, że wywołała jeden wielki głos protestu nietylko w Polsce, ale przedewszystkiem, na Wileńszczyźnie. Mieszkańcy Wileńszczyzny postanowili więc zwołać Sejm, który zadecyduje, dokąd Wileńszczyzna chce należeć. Woli tego Sejmu Liga Narodów chyba lekceważyć nie będzie, bo podeptałaby przez to zasady, które uznaje sama za święte.

Najboleśniejsza dla nas

sprawa Górnego Śląska,

wlecze się w Lidze Narodów bez końca. Już, już, miało zapaść rozstrzygnięcie, już się pojawiły wieści, że Komisja czterech w Lidze Narodów stanęła na stanowisku sprawiedliwości i przyznała obszar przemysłowy Polsce, że granicą na Śląsku ma być znana linja Sforzy, gdy znowu dnia 11 b. m. nadeszły wiadomości, że Liga, pod wpływem Anglji, zamierza zrobić z obszaru przemysłowego na Górnym Śląsku jakiś rodzaj państewka neutralnego, które oczywiście byłoby w rękach niemieckich

co dla Polski byłoby równoznaczne z odcięciem tej ziemi od niej na zawsze. Stanowisko Anglji jest w tym wypadku jaskrawo sprzeczne z zasadą bezstronności. Bądź jak bądź, należy sobie życzyć, by raz nareszcie los Górnego Śląska został zadecydowany, bo w tej atmosferze niepewności państwo nasze nie może myśleć o normalnym rozwoju.

Stosunki w Czechach

są pod względem gospodarczym gorsze, niż w Polsce. Przemysł czeski staje, bo nie ma rynków zbytu. Wewnętrzne położenie państwa ze względu na różnorodność obywateli, bo w państwie czeskiem są Niemcy, Słowacy, Rusini i Madziarzy, przypomina położenie w nieboszczce Austrji, gdzie też były różne narody, które się nawzajem żarły. Obecnie przyszedł w Czechach do skutku gabinet, na którego czele stanął dotychczasowy minister spraw zagranicznych, Benesz, jeden z najsprytniejszych dyplomatów. Benesz, widząc, co się w państwie dzieje, przyrzekł autonomję Słowaczyźnie, porobił wielkie ustępstwa Niemcom czeskim, którzy za to zgodzili się wrócić do sejmu i senatu czeskiego, bo ostatnio nie brali w obradach tych ciał udziału. W ten sposób reperuje Benesz stosunki w państwie czeskiem.

Na Bałkanie

zaczynają się nowe awantury. Bolączką Bałkanu była od lat Albanja, którą swego czasu chcieli między siebie podzielić Serbowie, Grecy i Bułgarzy. Udaremniła to Austrja, która stworzyła niezawisłe państwo albańskie. Obecnie koalicja przyznała Włochom pewnego rodzaju mandat nad Albanją, co zaostrzyło apetyty Serbów i Greków. Wojska jugosłowiańskie obsadziły granicę albańską i podobno przyszło już między nimi a Albańczykami do walk. Bałkan, jak był, tak jest dotąd kotłem, w którym do pokoju doprowadzić trudno.

Nowe państewko w Europie,

o którem w poprzednim numerze wspominaliśmy, powstało. Mianowicie wódz powstańców węgierskich, którzy zajęli Burgenland, kraj, jaki Węgrzy mieli odstąpić Austrji, niejaki Friedrich, ogłosił niepodległość Burgenlandu, usadowił się tam i powiada, że go stamtąd żadna siła nie ruszy. Trzeba dodać, że Burgenland jest zamieszkany przez Węgrów, którzy najbardziej pragnęli powrotu byłego cesarza Karola na tron węgierski. Nie jest wykluczone, że ten właśnie Burgenland stanie się **ośrodkiem akcji monarchistycznej na Węgrzech.** A i to trzeba dodać, że **w Austrji rozważa się myśl stworzenia z Austrji i Węgier na nowo jednego państwa**, oczywiście pod berłem Habsburgów. Czy z tego co będzie, niewiadomo. Wieści o tem warto jednak zanotować i mieć w pamięci.

We Francji

zanosi się znowu na przesilenie rządowe. Cała Francja jest niezadowolona z ustępstw, jakie prez. ministrów, Briand, czyni ciągle wobec Anglji. Faktem jest, że Lloyd George wymusza na Briandzie wszystko, czego chce, co się przejawiło choćby i w sprawie górnośląskiej. Briand wygłosił onegdaj wielką mowę na publicznem zgromadzeniu, w której usiłował podnieść swoją pracę. Wyśpiewał przy tej okazji hymn na cześć chłopów francuskich, którzy na terenach zniszczonych Francji dokonali istotnie olbrzymiego dzieła. Zdaje się, że Briand mimo wszystko w najbliższym czasie ustąpi.

Sprawy rolnicze.

Chłopska fabryka sztucznego nawozu.

W Zembrzycach (powiat wadowicki) istnieje z dawnych czasów przemysł garbarski. Wszystkie konie z bliższych i dalszych okolic, gdy z powodu starości lub kalectwa były niezdolne do pracy, znajdywały w Zembrzycach cmentarzysko dla siebie; Zembrzyczanie bowiem zakupywali je na okolicznych targach i sprowadzali do Zembrzyc dla skóry. Za kośćmi końskiemi przyciągnął do Zembrzyc żyd i założył fabrykę mączki kostnej. Zrazu ta mączka była dobra i niefałszowana, bo kości było dość, a odbiorców mączki mało. To też coraz więcej odbiorców przybywało, a surowego materjału było coraz mniej; pomysłowy fabrykant umiał sobie radzić w potrzebie. Sprowadzał gips wagonami, odpowiednio go przemielał, z dodatkiem mączki kostnej, i „sztuczny“ nawóz był do wysyłki gotowy. Zapomocą agentów i listów pozyskał wójtów i pisarzy gminnych, którzy ten „sztuczny nawóz“, zwany „kościami“, do siebie sprowadzali i chłopom sprzedawali, za pięknem wynagrodzeniem przez fabrykanta. Chłopi ten nawóz brali, boć to przecie przez urzędnika gminnego zalecony, a do tego brało się nawóz na wiosnę, a płaciło się w jesieni.

Próbkę tego nawozu posłałem do stacji doświadczalnej do zbadania; wartość tych rzekomych kości oceniona została na 3 K 4 h, a naczelnik gminy sprzedawał je po 20 K.

Podobna fabryka kości była w Wadowicach.

Łajdactwo fabrykantów wyszło na jaw. Fabrykanci dostali się do kryminału, ale czas prędko biegnie, więc karę odsiedzieli, a miljony zostały w ich kieszeniach.

Coś 20 lat temu założono fabrykę sztucznego nawozu (coś w rodzaju kości) w Borku Fałęckim obok Podgórza. Zdaje się, że wybrano dlatego Borek pod fabrykę, bo tam jest moc piasku. Urządzono też rodzaj kolejki, którą się piasek do przyprawy kości dowozi. Zapytywałem robotników tej fabryki, czy oni sztucznego nawozu z tej fabryki do swych gruntów używają. Odpowiedzieli: „Piasku jest wszędzie dość, pocóż go mamy w fabryce kupować?“ Jak sprawdziłem, chłopi z okolic Borku wcale go nie używają: idzie on w dalsze strony i ma odbiorców w głupocie ludzkiej.

Przypatrzmy się teraz chłopskiej fabryce sztucznego nawozu, na którą w moich objazdach oświatowo-rolniczych natrafiłem. Jest w moim zwyczaju, że pilnie śledzę, jak jest u naszych Kółkowców w stajni i na oborze.

Otóż, będąc u przewodniczącego Kółka w powiecie brzeskim, zajrzałem do stajni i oglądnąłem sposób urabiania i przechowywania nawozu. Wszystko było na swojem miejscu i według przepisu. Nic dziwnego, bo gospodarz jest czytelnikiem „Przewodnika Kółek Rolniczych“ od 15-tu lat. Uderzyło mię jednak to, że nigdzie nie zauważyłem wychodka. Zwróciłem uwagę gospodarza na to, a ten podprowadził mię ku szopie przy stajni i powiedział: „Oto wychodek u mnie“. Zajrzałem do szopy i zobaczyłem przy ścianie kupę suchej, piaszczystej ziemi, a dalej większą kupę

podobnej ziemi. Ta większa kupa obejmowała odchody ludzkie, które codzień są piaszczystą ziemią zasypywane i na kupę odrzucane. Objaśnił mię pomysłowy gospodarz, że przy wywożeniu z szopy i nakładaniu tego nawozu na wóz nie czuje się zbyt niemiłego zapachu i robota koło niego nie jest wstrętna, a całość wygląda jakby sproszkowana ziemia. Daje się też ten nawóz, w ten sposób przechowany, łatwo i równo po roli rozrzucić. Podprowadził mię następnie ten gospodarz za ogród na pole, gdzie na takim nawozie były buraki. Obszar ziemi wynosił około ćwierć morga. Tak pięknych buraków nie widziałem tego roku nigdzie. Widocznie siła nawozowa odchodów, a także i moczu, została przez piaszczystą ziemię wchłonięta i w postaci soli nawozowej dostała się na pole. Obok, na zeszłorocznem burarzysku, miał ten gospodarz proso; było ono piękne, duże, gęste, zielone, jak ruta. Opodal, na polu sąsiada, było także proso, ale nikłe, rzadkie, żółte, rokujące, że „brat brata zjedzi".

Otóż to jest chłopska fabryka sztucznego nawozu i skuteczność tego nawozu w roli!

W każdej włościańskiej rodzinie zjada się piwnicę ziemniaków i kilka korcy zboża; zjada się też najlepsze części gospodarstwa, ale nawozu za pół roku uzbiera się zaledwie tyle, że go na jedne taczki zabrać można. Chińczyk urządza podobno rodzaj budki przy swem polu i zaprasza przechodnia, aby w niej złożył dług natury. U nas, gdy na zebraniu Kółka wspomni się o potrzebie należytego i starannego gromadzenia odchodów ludzkich i przechowywania tychże, niemal wszyscy śmiechem wybuchają, a są i tacy, którzy mówią, że się na zebraniu nie powinno takich spraw podnosić. Jest to najlepszy dowód głupoty i ciemnoty.

P. Froń w swej broszurce p. t.: „O nawozach i nawożeniu" twierdzi, że w rodzinie włościańskiej można co roku, przy staranności i zapobiegliwości, z odchodów ludzkich tyle fur nawozu zebrać, ile jest osób w rodzinie. Przeliczmy wartość tego nawozu na marki, a zobaczymy, że miljony marek z niedbalstwa i głupoty tracimy.

Fałszywy wstyd na bok odrzucić, do urządzenia fabryki sztucznego nawozu z odchodów ludzkich, na wzór chłopa z Brzeskiego, się wziąć, nawóz na gnojowni utrzymywać równo, wilgotno i ubito, kropli gnojówki nie zmarnować — to znaczy setki marek zaoszczędzić, a jeszcze więcej setek zebrać za produkta z dobrze zasilanej roli.

Chłop, który to zrozumie, nie zazna biedy i wzbogaci Polskę. Taki chłop jest godny nazwy obywatela!

J. K. Tatara.

Nowa szkoła rolnicza.

Roczna szkoła rolnicza w Dobryszycach w ziemi piotrkowskiej, utworzona przez sejmik radomskowski, ma na celu zawodowe kształcenie synów drobnych rolników w kierunku rolnictwa z uwzględnieniem ogrodnictwa i pszczelnictwa. Poza wykształceniem zawodowem szkoła liczy się z potrzebami ogólnego wykształcenia oraz uobywatelnienia swoich uczniów, by wychować ich na dzielnych obywateli-rolników, którzyby nietylko własne gospodarstwa potrafili podnieść, lecz i zbiorową pracę ekonomiczną na wsi.

W szkole wykładane są następujące nauki: religja, język polski i literatura, rachunki, historja Polski i nauka o Polsce, geografja, botanika, chemja, zoologja, fizyka, uprawa roli i roślin, hodowla zwierząt, rachunkowość, weterynarja, ogrodnictwo, pszczelnictwo miernictwo. sprawy agrarne, nauka o kooperatywach, budownictwo wiejskie, prawo gminne, rysunki i kaligrafja, hygjena i ratownictwo.

Oprócz tego uczniowie otrzymają wiedzę drogą praktyki obowiązkowej na terenie gospodarstwa szkolnego, a więc przez dokładne i racjonalne wykonanie wszelkich robót i prac w polu, ogrodzie, szkółce, pasiece, przy inwentarzu i przez wdrażanie uczniów do samodzielnego zarządzania temi robotami. Nauka trwa 11 miesięcy t. j. od 15 stycznia do 15 grudnia każdego roku.

Uczniowie codziennie mają 5 godzin lekcyj i 5 godzin zajęć praktycznych; pozostały czas poświęcają na czytelnictwo, przygotowanie lekcyj, pogadanki, gimnastykę, ćwiczenia strażackie i t. d.

Uczniowie obowiązani są mieszkać w internacie szkolnym.

Liczba uczniów ograniczona jest w r. 1922 do 20

Naukę uczniowie otrzymują b e z p ł a t n i e. Za mieszkanie i całkowite utrzymanie wraz z opraniem uczniowie opłacają: gotówką 350 marek miesięcznie i w naturze rocznie: 2 korce żyta, 1 korzec jęczmienia, pół korca pszenicy 18 klg. słoniny lub masła i 5 korcy ziemniaków (ewentualnie równoważnik pieniężny)

Dla najbiedniejszych i najzdolniejszych uczniów szkoła daje 20 korcy żyta i 10 korcy jęczmienia (2 korce żyta i 1 korzec jęczmienia na osobę).

Uczeń, który pragnie wstąpić do szkoły, winien złożyć podanie wraz z odpisem metryki i przesłać je pod adresem szkoły najpóźniej do dnia 1 grudnia.

W a r u n k i p r z y j ę c i a: Kto chce wstąpić do szkoły rolniczej w Dobryszycach, powinien: 1. przedłożyć metrykę że skończył 17 rok życia. 2. Udowodnić, że ukończył szkołę ludową lub wykazać umiejętność czytania, pisania oraz rachowania i poddać się egzaminowi wstępnemu 8 stycznia 3. Poddać się oględzinom lekarza szkolnego i uzyskać świadectwo zdrowia. Przyjęty uczeń powinien przywieźć ze sobą ubranie, pościel i bieliznę.

Uczniom szkoły rolniczej w Dobryszycach przysługują wszystkie ulgi wojskowe na równi z uczniami szkół zawodowych średnich.

Zgłoszenia przyjmuje oraz wszelkich informacyj udziel kancelarja szkoły.

Szkoła znajduje się we wsi D o b r y s z y c a c h, powiatu radomskowskiego, w odległości 7 klm od stacji kolejowej i miasta Radomska. Adres pocztowy: poczta Kamieńsk ziemi Piotrkowskiej, Szkoła Rolnicza w Dobryszycach

Zarząd szkoły.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 16 października Saturnina; poniedziałek, 17 października: Marjana, Łucyny wtorek, 18 października: Łukasza ew.; środa, 19 października: Piotra z A.; czwartek, 20 października: Jana Kantego, Ireny; piątek, 21 października: Urszuli; sobota, 22 października: Korduli; niedziela, 23 października: Ignacego

Wielki wiec prez. Witosa.

Ze Szczurowej piszą nam:

W niedzielę dnia 9 b. m. odbył się u nas olbrzymi wiec, w którym wzięło udział około 7000 ludzi. Przewodniczył dr Bartłomiej Gofron. Prez. Witos wygłosił wspaniałą mowę, której wysłuchano ze skupieniem. Pr.

dyskusji prez. Witos odpowiedział na zapytania. Uchwalono rezolucje treści państwowej i partyjnej. Wiec ten, z którego szczegóły nadeślę później, był wielkim triumfem prez. Witosa w tej do niedawna stapińszczykowskiej okolicy. *Wasz.*

Zaćmienie księżyca.

Cząstkowe zaćmienie księżyca przypadnie w dniu 16 października. Zjawisko będzie widoczne w całej Polsce, o ile, rozumie się, dopisze pogoda, w nocy z 16 na 17 b. m., to jest z niedzieli na poniedziałek. Zaćmienie będzie prawie całkowite; w momencie największej fazy (o godz. pół do pierwszej w nocy) średnica księżyca w $^{15}/_{16}$-tych pogrątona będzie w cień ziemi, i pozostanie widoczny w zwykłem białem świetle tylko mały, dolny skrawek tarczy.

Początek zaćmienia nastąpi o godz. 11 m. 14 w nocy; w tej minucie na wschodniej połowie obwodu tarczy księżyca, nieco ku górze, ukaże się ciemny rąbek, który rosnąc stopniowo, o godzinie 12 minut 54 w nocy rozpostrze się na 97% powierzchni tarczy, poczem znowu — że wszystko na świecie przemija — szarość zacznie schodzić z tarczy, naprzód wolno, potem coraz szybciej i koniec zaćmienia nastąpi o godz. 2 minut 34. Ostatni skrawek cienia opuści księżyc z prawej strony tarczy, nieco ku dołowi. Momenty powyższe początku i końca będą zupełnie jednakowe wszędzie, gdzie wogóle uda się zaobserwować zaćmienie, posłużyć więc mogą, zwłaszcza na wsi do regulowania zegarów.

W toku zjawiska postać i położenie niezaćmionej części tarczy księżyca, ulegają interesującym przemianom, które jednak przyjemniej samemu zaobserwować, niż czytać o nich w opisie, pomińmy je więc; uprzedzamy tylko, że zaćmiona część księżyca prawdopodobnie pozostanie słabo widoczna w barwie ciemno-miedzianej, co ujawni się zwłaszcza przy większych fazach zaćmienia.

Rdzenny, stożkowy cień ziemi otoczony jest półcieniem, co sprawia, iż uważny obserwator już po $10^1/_2$ wieczorem dostrzeże lekkie ściemnienie tych części księżyca, które najpierw będą miały ulec zaćmieniu; podobnie i koniec zaćmienia nie odrazu przywróci nam całkowity, normalny dla pełni, blask księżyca. Z tym półcieniem pierwsze zetknięcie nastąpi o godz. 10 min. 1, końcowe o godz. 3 minut 47.

Kto dla tych, czy innych powodów nie zaobserwuje niedzielnego zaćmienia księżyca, będzie mógł zobaczyć następne nie wcześniej, aż 2 marca 1923 roku i to o wiele mniej okazałe. *Tad. Banachiewicz.*

Nowy bank w Tarnowie. Ziemski bank kredytowy otworzył filję w Tarnowie przy ulicy Krakowskiej L. 12, I p. Dyrektorem filji został znany przemysłowiec tarnowski, dr Jan Kański.

Miljonówka. Przy ostatniem ciągnieniu miljonówki wygrana padła na Nr 1,229.096.

P. S. L. w Wileńszczyźnie rozwija się wspaniale. Ostatnie wybory do tak zwanego komitetu 15-tu, wyłonionego z przedstawicieli sejmików, który to komitet ma przeprowadzić wybory do Sejmu wileńskiego, przyniosły naszemu stronnictwu zwycięstwo. W skład komitetu weszło 8 członków P. S. L., wśród nich jego przewodniczący, p. Wędziegolski.

Dziennikarze angielscy bawili w ubiegłym tygodniu w Krakowie. Zapoznali się oni z kulturą Krakowa, oglądnęli zabytki, oglądnęli wspaniałą fabrykę Zieleniewskiego i nie kryli się z tem, że dotychczas nie mieli pojęcia o tem, czem właściwie Polska jest. Być może, że teraz nareszcie opinja publiczna w Anglji będzie inaczej informowana o Polsce, niż dotąd.

Targi wschodnie we Lwowie zostały dnia 5 b. m. zamknięte. Rezultat ich jest wspaniały. Stwierdzono na nich, że polska produkcja nie ustępuje zagranicznej. Kupcy rumuńscy, ukraińscy i francuscy poczynili na Targach u wielu firm ogromne zakupy.

Olbrzymia powódź nawiedziła niedawno stan Texas w Ameryce północnej, Paruset ludzi utonęło. Huragan zniszczył na olbrzymiej przestrzeni całe plantacje i wsie. Szkody idą w miljony dolarów.

Agitacyjną broszurę bolszewicką wnieśli posłowie Dąbal i Łańcucki onegdaj w Sejmie jako interpelację, aby ją przez to uchronić od konfiskaty i móc bezkarnie drukować i rozszerzać. **Interpelację podpisali prócz Dąbala i Łańcuckiego żydzi, oraz posłowie z grupy Stapińskiego.** Nowy to dowód, dla kogo pracuje Stapiński.

Paderewski Ignacy miał jak wiadomo wielki majątek w Kalifornji. Jak donoszą pisma amerykańskie, majątek ten, leżący pod San Francisko, został w ostatnich czasach sprzedany na licytacji.

Co to znaczy? Wniosłam podanie do ministerstwa spraw wojskowych, jako wdowa po inwalidzie wojskowym, i ministerstwo w myśl ustawy z dnia 19 marca 1920 r. Dz. U. Nr 86 przyznało mi rocznie 142 Mkp., a dla dziecka 33 Mkp. rocznie! Co to znaczy? Czy to nie kpiny?

Filomena Kopaczkowa z Leżajska.

Wieści o zaginionym. Prezes Witos otrzymał z delegacji polskiej dla spraw repartycji wiadomość, podaną z rosyjskiego Czerwonego Krzyża, że p. Michał Ukleja po wypuszczeniu z więzienia czuje się o wiele lepiej i mieszka jak dawniej, w Barnaule, gub. ałtajska, przy ulicy Socjalistycznej, pereułok Nr 96, o czem tą drogą rodzinę się zawiadamia.

Poszukiwania. Gdyby który z kolegów wiedział o obecnem miejscu pobytu lub mógł udzielić jakichkolwiek wiadomości o zaginionych:

Karolu Ciarze — wzięty do wojska 1920 r. z Jaroszowic, p. Wadowice, z Przemyśla poszedł na front bolszewicki, potem prawdopodobnie we Wołoczyskach; ostatni adres: 51 p. strzelców kresowych, 1 komp., 1 bataljon poczta polowa 32; Karolu Banasiu — z Wadowic, wzięty do wojska w czerwcu 1920 r., ostatnio w Stanisławowie 16 komp., poczta polowa 30, zechce o powyższych informacje przesłać: Andrzej Ciara, Trzemeszno, Stodolna L. 1 pow. Mogilno. — Jarosławie Woszczyńskim, sierżancie W. P. baonu wart. III komp., stał we Lwowie, w czasie ofensywy bolszewickiej 28 lipca 1920 r. przepadł pod Brodami bez wieści. Łaskawe informacje przesłać żonie, Wandzie Woszczyńskiej, Mykietyńce, Stanisławów.

Który z byłych jeńców w Rosji poda mi wiadomość o bracie Józefie Sułkowskim z Rostoki, powiat Limanowa, który w r. 1918 był w gub. permskiej, gród Irbit łagier — otrzyma odpowiednie wynagrodzenie. Jan Sułkowski, chorąży, Okręgowy Zakład Uzbrojenia w Krakowie.

Złote myśli.

W nauczaniu szkolnem musi — ażeby podstawy moralności lepiej ugruntować i charakter dziecka ustalić — wychowanie religijne na pierwszem miejscu stanąć.

Wiktor Cousin, (filozof i minister oświaty)

Z prasy ludowej.

Ktoś niegłupi powiedział, że najwięcej na świecie jest doktorów. Podobno już Stańczyk, nadworny błazen Zygmunta Starego i królowej Bony, zrobił ten wynalazek, obwiązując sobie głowę i brodę szmatą, niby dlatego, że go zęby bolą. Wtedy z połowę ludności Krakowa otoczyło go i, litując się nad nim, każdy nowe, dobre i niezawodne lekarstwo radził użyć...

Z powodu obecnego, katastrofalnego spadku polskiej marki, namnożyło się w Polsce tylu doktorów i domorosłych finansistów, z których każdy jest conajmniej urodzonym ministrem skarbu, że naprawdę cieszyćby się wypadało, że mamy tylu „fachowców".

Pojawiły się już tasiemcowe artykuły we wszystkich prawie dziennikach, a także i w naszych ludowych tygodnikach, a każde z nich zna niezawodny środek do podniesienia waluty. Specjalistą walutowym jest zwłaszcza „Lud Katolicki", który, po ustąpieniu Witosa ze stanowiska premjera, doniósł natychmiast, że w tym czasie marka polska podniosła się o 200 punktów, że więc spadkowi waluty winien Witos. Gdy atoli w dwa tygodnie potem marka spadła o 3.000 punktów, „fachowy" „Lud Katolicki" nie umiał już tego wytłómaczyć.

Obecnie znowu donosi „Lud Katolicki", że „jedynym środkiem ratunku na poprawę waluty jest... post i pokuta".

Kto nie wierzy, niech weźmie Nr 41 katolickiego organu, a na str. 2-giej znajdzie takie zdanie: „Ojczyzna nasza stacza się w przepaść. Zepsucie obyczajów, kradzieże, rabunki, morderstwa, rozpadanie się rodzin, próżniactwo, hasła demagogiczne, a co zatem idzie, drożyzna, wzrastająca z niesłychaną szybkością, jest otwartą drogą do rewolucji społecznej. A jak z tej drogi nawrócić? Ano poprawić swój stosunek do Boga, a chcąc ten stosunek naprawić, musimy zacząć od postów. Dlatego należałoby się zwrócić z gorącą prośbą do naszych dostojników i pasterzy, księży biskupów, aby ogłosili w całej Polsce dni pokuty publicznej, postów i umartwienia, a dzień, w którym taka publiczna pokuta będzie ogłoszoną, będzie dniem zwrotnym w uzdrowieniu naszej waluty".

A więc — według organu stronnictwa katolicko ludowego — „hasła demagogiczne są przyczyną drożyzny", a posty, umartwienia i modlitwy podniosą naszą markę na wyżynę, na jakiej jeszcze nie była.

Inaczej znowu chce podnosić markę polską zawodowy kręta z endecki, p. St. Rymar, w „Wieńcu i Pszczółce". Stwierdziwszy naprzód, że „za Witosa chłopi prawie nie płacili podatków", pisze dalej: „Prawda, dotąd w Polsce chłopi płacili małe podatki. Teraz zapowiada rząd, że przyjdą nowe, wielkie podatki. Daj Boże, ażeby nareszcie przyszły. Daj Boże rozum rządowi, aby sprawiedliwie te wielkie podatki rozłożył i ściągnął i już raz zapełnił pusty skarb państwa. Bez ofiar i wielkich podatków, bez jednorazowej daniny, skarbu naszego państwa nie uregulujemy. I dlatego to każdy rozumny chłop i robotnik godzi się na podatki i na wielkie ciężary. Każdy z nas chce, aby już raz w Polsce zapanował ład i porządek. Ale nie chcą tego zrozumieć i uznać przywódcy ludowców i socjalistów. I dlatego jest w Polsce źle". Jak widzimy, to według p. Rymara, dlatego jest w Polsce źle, że chłopi i robotnicy małe podatki płacili; gdy jednak nie płacili ich książęta, obszarnicy, żydzi, kamieniczniki i kapitaliści, to z tego złych następstw nie było. Chłop i robotnik, gdy zgodzi się na wielkie ciężary, dostanie od p. Rymara wielką pochwałę za jego „rozumność". do rozumu jednak bogaczy, paskarzy i miljonerów p. Rymar nie apeluje zupełnie.

P. Rymar wyczytał w gazetach ludowców (w których?) że „za rządów Witosa chłopi zyskali około 40 miljardów marek, że mieli 20, a mają 60. Ale gdy Witos obejmował rządy, za 1 dolara płacono 130 marek, czyli że te 20 miljardów marek, które mieli chłopi, wartały 154 miljonów dolarów. A dziś za te 60 miljardów marek chłopi dostaną niecałe 10 miljonów dolarów". Jeżeli tak rzeczywiście jest, to niechże chłopi podziękują serdecznym przyjaciołom p. Rymara, pp.: Grabskim, Rybarskim, Weinfeldom i Steczkowskim, bo oni mieli skarb w ręku, nie Witos, a tak nim szastali, że chłopów skrzywdzili!

Sprawą waluty zajął się w „Przyjacielu Ludu" także i wójt z Bieńkówki, p. Kaźmierczak. Wyliczył nawet gdzie, w którym roku, miesiącu i dniu i jak wysoko marka stała. To dowodzi, że czyta regularnie dzienniki i robi z nich wycinki do „Przyjaciela". Powtarza po tysiąc razy, przytaczane w gazetach, przyczyny zła, a ratunek wiąże w „ściąganiu, szybko i energicznie, daniny, pożyczki i podatków od tych, co dać mogą, poprzeć produkcję, zmniejszyć przywóz zagraniczny, bez litości tępić paskarzy, a napewno uzdrowi się finanse". „Nie dziad i baba, że w niedzielę święto", odpowiem p. Kaźmierczakowi. Gdyby się tak łatwo i gładko udało tę receptę zastosować, jak łatwo się ją napisze, marka poszłaby w górę niewątpliwie, tylko w tem sęk, że niema ludzi i tęgiej administracji, któraby to wykonała. I aby taką operację wykonać, nie trzeba pisać w „Przyjacielu" tak, jak to robił p. Stapiński, że „teraz chłopi będą płacić straszne podatki", ani nie trzeba uwalniać $^3/_4$ chłopów od podatków, jak o tem pisał w którymś „Przyjacielu" p. Sanojca. Trzeba porzucić demagogję, pisać i mówić prawdę ludowi, że Polska bez jego pomocy i ofiar, chociażby najdrobniejszych, nie dźwignie się. Trzeba dobrym przykładem świecić i pierwej państwo, a potem partje mieć na oku.

Kiedy swego czasu pp. Stapiński i Sanojca jawnie przeciwko podatkom agitowali — p. Kaźmierczak na tę robotę antypaństwową przywódców „P. S. L. lewicy" nie reagował. Dobrze, że choć dziś na widok klęski ruszyło się w nim sumienie i przemówił z niego Polak i patrjota, a nie demagog. Byłby najwyższy czas, ażeby wszystkie partje w obliczu niebezpieczeństwa i katastrofy finansowej, jaka przyjść może, podały sobie na powien czas ręce i robiły wspólne wysiłki nad ratowaniem stanu finansowego Polski. Stworzyliśmy „cud Wisły", bo odpędziliśmy wroga od granic — wtedy, kiedy prawie wszyscy zwątpili — dziś musimy stworzyć drugi cud uratowania ojczyzny od rozkładu i klęski finansowej. Jeśliby się to nie stało, wystawilibyśmy sobie na wieki wieków świadectwo niedojrzałości, warcholstwa, aż do niepoczytalności, a wtedy — strach pomyśleć — coby było!

I dlatego dobrze zrobi „Lud Katolicki", jeżeli zamiast ogłupiać ludzi i pisać, że „posty i umartwienia podniosą naszą walutę" — zaapeluje do bogatego duchowieństwa i każe dobrać się do różnych skrytek klasztornych, gdzie bezużytecznie gromadzą się paczki złota, aby to na ołtarzu ojczyzny złożono lub przynajmniej w miarę możności na rzecz państwa dobrowolnie się opodatkowano. Dobrze zrobi p. Rymar, gdy zaapeluje także do endeckich magnatów i poprosi, aby trochę swoich kosztowności i ozdób z pałaców pozbierali i ojczyźnie oddali. Dobrze również zrobi p. Kaźmierczak, gdy wpłynie na Stapińskiego i Sanojcę, aby w obliczu niebezpieczeństwa nie karmili ludzi demagogją, się edzie

niali straszną rzeczywistość i pomagali w zapełnianiu skarbu. Bo nie doktorskie rady, ale czyn stanowczy, praca, wysiłek i ofiarność całego narodu nas ocali!

M. C.

Kłamstwa „Ludu Katolickiego".

Organ ks. biskupa Wałęgi, „Lud Katolicki", stanął teraz na równi z organem p. Stapińskiego i taksamo, jak p. Stapiński, nawet nie zakrztusiwszy się, rzuca oszczerstwa na swoich przeciwników, wiedząc doskonale, że łże, taksamo księża z „Ludu Katolickiego" z nienawiści do Witosa i Piastowców tak się rozegzili, że czasami nawet tego arcymistrza fałszu, typowego przedstawiciela moralnej z ulizny, jakim jest Stapiński, przewyższają. Ludzie, przedmiotowo na rzeczy patrzący, nie mogą zrozumieć, jak księża, a więc przedstawiciele wzniosłej religji Chrystusowej, opartej na miłości i prawdzie, mogą do tego stopnia posuwać nienawiść i operować fałszem, jak to robią księża z „Ludu Katolickiego" i to w czasie, kiedy rozmaite żywioły, ze Stapińskim i Putkiem na czele, zaczynają podważać gmach Kościoła w Polsce, kiedy robota około oderwania się od Rzymu, prowadzona przez emisarjuszy z Ameryki, coraz szersze w naszym kraju zatacza kręgi.

Litanja kłamstw, nikczemnych oszczerstw, rzucanych na wybitnych działaczy naszego stronnictwa przez „Lud Katolicki", wymagałaby dla prostowania, wyjaśnienia i udowodnienia, że to są tylko kłamstwa i oszczerstwa, całych stronnic „Piasta". Nie będziemy na przyszłość marnować miejsca w „Piaście" dla odpierania szczegółowego każdej potwarzy, bo już choćby z dwóch poniżej zamieszczonych, obszerniejszych wyjaśnień, spowodowanych atakami „Ludu Katolickiego", przekonają się czytelnicy, jak nikczemnemi są indywidua, które, mimo sukienki duchownej, popełniają w organie biskupim czyny, jakichby się nie powstydził najzwyczajniejszy rzezimieszek polityczny w rodzaju Putka, Stapińskiego i jego towarzyszy:

Od posła Adama Krężla otrzymaliśmy następujący list:

W jednym z ostatnich numerów „Ludu Katolickiego" podano do wiadomości, że poseł Krężel „kupił folwark za Lwowem, na Rusi, dokąd się krótce przesiedli".

Wobec tego oświadczam, że folwarku żadnego nie kupiłem na „Rusi". Natomiast prawdą jest, że bezinteresownie ułatwiłem we wschodniej Galicji 15 włościanom kupno folwarku, na którym ci ludzie założą polską osadę. Sądzę, że zrobiłem czyn dobry, dopomagając ludziom, obarczonym licznemi rodzinami, do zdobycia większego kawałka ziemi i zwiększenia polskiego stanu posiadania.

To dalej czynić będę, w tem przekonaniu, że ile w rękach Polaków ziemi, tyle ojczyzny. Czy „Lud Katolicki" wolałby, by ta ziema była w ręku żyda? A może cel potwarzy „Ludu Katolickiego" jest inny? Wiem, że „Lud Katolicki" pragnie, bym opuścił powiat pilzneński — oświadczam, że to się mu nie uda.

Adam Krężel, poseł.

P. Józef Barcik, prezes pow. Zarządu P. S. L. w Żywieckiego pisze nam:

„Lud Katolicki" zamieścił w przedostatnim numerze korespondencję, rzekomo ze Sporysza, w której napadł na mnie w sposób, właściwy tylko temu pisemku. Naprzód stwierdzam, że korespondencja podpisana jest przez Wandzla, który na nieszczęście „Ludu Katolickiego" już dawno jest — nieboszczykiem. Nie wiem, czy redakcji katolickiego pisma wypada zamieszczać korespondencje fałszywe i podpisywać je nazwiskami tych, co już nie mogą fałszów prostować, bo pomarli. List ten albo został sfabrykowany w redakcji „Ludu Katolickiego", albo przysłany przez jednego z tych, co mieli apetyt na folwarki arcyksięcia, a którzy tych folwarków, dzięki stanowisku Piastowców, nie dostali. Powiedziano w tej korespondencji, że mam 24 morgi pola Bardzo żałuję, ale wszyscy wiedzą, że dotąd mam 10 morgów, 10 dzieci i 10 zdrowych palców, dzięki czemu trzymam się jako gospodarz. Do komisji ziemskiej i do innych ciał powołało mnie zaufanie ludności, które wysoko cenię i którego nigdy nie zawiodę. Jeśli korespondent „Ludu Katolickiego" uznaje mnie za filar Piastowców, to przyznam, że jest to dla mnie zaszczyt i oświadczam, że tym filarem zawsze pozostanę i że wrogowie ludu jeszcze nieraz zęby sobie będą na mnie wyłamywać. Korespondencja „Ludu Katolickiego" zawiera stek kłamstw na mnie i na półmorgowego rolnika z Zabłocia, Lisickiego. Jest to próbka, jak się wrogowie ludu zabierają do rozbicia wsi. Mogę wam jednak powiedzieć, rozbijacze ludu, że lud polski zanadto już jest świadomy, zanadto dobrze wie, komu zawdzięcza reformę rolną, zanadto dobrze pamięta, że przed wyborami zawsze miał narzucających mu się przyjaciół i dlatego też pójdzie tylko tam, gdzie widzi swój interes i swoich prawdziwych przywódców, pójdzie pod sztandar P. S. L."

Listy.

Tarnów. Od pewnego czasu rozpoczął w naszym powiecie „robotę" naganiacz Stapińskiego, Piotr Maziarski. Włóczy się po wsiach, wygaduje na Witosa, odsądza go od czci i wiary, starając się wmówić w chłopów, że ich mesjaszem jest osławiony dziedzic z Klimkówki, Jan Stapiński. Powiat nasz stoi jednak za wysoko, aby mógł uważać geszefciarza naftowego, jakim jest Stapiński, za swego przywódcę. To też ludzie we wsiach z uśmiechem politowania patrzą na p. Maziarskiego i jego kompana, na zgromadzenia przezeń zwoływane nie przychodzą, a w kilku wsiach obu agitatorów omal nie spotkał los Putka, którego, jak wiadomo, chłopi w Tarnowie wyrzucili ze sali i dali mu na drogę pamiątkę, jaką pewnie do dziś w pewnej części ciała odczuwa. Powiat tarnowski dumny jest z tego, że z jego grona wyszedł prezes P. S. L. i b. prezydent ministrów, Witos; powiat zna jego prace, nie zapomni mu ich nigdy i ufa mu bez granic. Tych, co usiłują rozbić wieś w Tarnowskiem, przestrzegamy, by się zanadto nie awanturowali, bo może się im przydarzyć coś nieprzyjemnego.

Józek z nad Dunajca.

Osobnica w Jasielskiem. Zarząd lasów w Cieklinie, własność klasztoru Norbertanek w Krakowie, sprzedaje drzewo po następujących cenach: sąg drzewa opałowego 10.000 marek; furka tak zwanej „zbiórki" t. j. gałązek i śmieci leśnych 3000 mk. Deska przeciętnej długości na 4 cm gruba 1200 mk. Gdy się do tego doda cenę zwózki, to można zrozumieć, że biedna ludność okoliczna, zniszczona wojną, doprowadzona jest wprost do rozpaczy. W tych warunkach naprawa chlewka czy stajni, kosztować musi odrazu dziesiątki tysięcy. To jedna nasza bolączka. A druga: Biedota tutejsza dzierżawi część gruntów dworskich w Trzci-

nicy i część gruntów plebańskich w Osobnicy. Obecnie i dwór i plebanja żądają od dzierżawców natychmiastowej opłaty 10.000 mk z morga. Gdy się zważy, że dzierżawcami są najwięksi biedacy, którzy pieniędzy nie mają, bo gdyby je mieli, toby poszli na wschód i kupili sobie grunta, nikt się nie będzie dziwił, że wywołuje to wśród najbiedniejszych prawdziwą rozpacz. Czy naprawdę dwory i plebanje nie pragną jakiejś zmiany na lepsze, czy zawsze chcą uchodzić za tych, co chłopu robią krzywdę? Przecież możnaby tu postępować inaczej. *Wojciech Byczek.*

Malawa, w Rzoszowskiem. Parafję naszą spotkał bolesny cios. Spalił nam się doszczętnie kościół. Wprawdzie gazeta ks. biskupa Wałęgi wojuje z ludowcami, jako masonami, my jednak, ludowcy, bez kościoła wyżyć nie możemy i postanowiliśmy, mimo ciężkie czasy dzisiejsze, przystąpić do budowy kościoła. Mamy nadzieję, że wsie okoliczne poprą nasze usiłowania, że także inne gminy z innych powiatów przez składki przyjdą nam z pomocą.

Wincenty Borowiak.

Lubaczów. Już od dłuższego czasu panują w naszym urzędzie podatkowym, pod rządami naczelnika p. Stukarta, przykre stosunki. Interesanci muszą po kilka razy chodzić i czekać całemi godzinami na załatwienie spraw, bo gdy jest p. urzędnik, likwidujący w biurze, to znów kasa zamknięta, rzekomo z tej przyczyny, że odnośny pan poszedł „na górę". Najczęściej „przeszkodzonym" bywa zarządca i likwidator, p. Staszyński. Trudno go w urzędzie zastać, ale zato można spotkać go w godzinach urzędowych w mieście, załatwiającego przeróżne interesy. Prosimy tą drogą władze kompetentne, aby przypomniały p. Staszyńskiemu o jego obowiązkach służbowych. *Czytelnicy.*

Z ruchu organizacyjnego.

Sitnica w Gorlickiem. Dnia 2 b. m. odbyło się u nas liczne zgromadzenie. Przewodniczył Bryda Antoni, a sekretarzował, Gurgul Stanisław. P. Więckowski z Rzepiennika przedstawił cel i potrzebę organizacji wsi w jednem silnem stronnictwie ludowem. Wszyscy zgromadzeni bez względu na dotychczasowe zapatrywania polityczne i przynależności partyjne postanowili jednomyślnie postępować w myśl wygłoszonych przez referenta zasad i po przemówieniu Gurgula Stanisława, Bajorka Jana i Brydy Antoniego przystąpili do wyboru gminnej Rady ludowej, do której weszli: Bryda Antoni, przewodn., Bajorek Jan, zastępca, Lenartowicz Juljan, kierownik szkoły, sekretarz; Gurgul Stanisław, skarbnik; członkami: Wszołek Jan, wójt; Wróbel Teofil, Mika Paweł, Bajorek Stanisław, Hołda Wojciech, Firszt Paweł, Michalik Paweł, Prokop Józef, Firlit Józef, Klocek Jędrzej. Zawiązana organizacja daje przez swój skład silną rękojmię, że nasza wieś nie pozostanie w tyle za sąsiedniemi, które również szczerze zabrały się do pracy nad zjednoczeniem siły chłopskiej w jednem stronnictwie ludowem.

A. Bryda. St. Gurgul.

Rozembark w Gorlickiem. Dnia 11 września b. r. odbyło się w tutejszej gminie u Andrzeja Wszołka, zgromadzenie organizacyjne P. S. L. „Piasta". Zgromadzili się prawie wszyscy mieszkańcy-obywatele naszej wsi, oraz kilkunastu z sąsiednich gmin. Zgromadzenie zagaił gosp. Jan Soczek, który przedstawił zebranym cel zgromadzenia, oraz poprosił o wybór przewodniczącego oraz sekretarza. Wybrano jednogłośnie przewodniczącym Jana Soczka, a sekretarzem Michała Rybę

Po referacie p. J. Węckowskiego z Rzepiennika zabrał głos p. Wacławski, a nadto wielu gospodarzy, poruszając pomiędzy innemi także sprawy nieodpowiedniego doboru ludzi do Powiatowej Komisji Ziemskiej, oraz sprawę nierównomiernego rozdziału podatków dochodowych.

Jako ogólny wyraz uznania konieczności silnej i jednolitej organizacji wybrano Radę ludową, do której weszli: Soczek Jan przewodn., Radwan Józef zastępca, Gucwa Władysław, sekretarz. Członkowie: Antoni Przepióra, Tomasz Hycnar, Jakób Machowski, Teofil Grębski, Józef Wszołek, Maciej Juszkiewicz, Karol Mazur, Ignacy Kozioł i Henryk Gurbisz.

Wola Dalsza w Łańcuckiem. Dnia 23 września b. r. odbył się u nas wiec publiczny P. S. L. Przewodniczącym wiecu wybrano Jana Stryczka, sekretarzem Romana Szuberlę. W wiecu wzięła udział ludność z całej bez mała gminy.

Delegat stronnictwa, po udzieleniu mu głosu, poprosił obecnych, by zachowali spokój, potem przedstawił przykładowo gospodarkę bolszewików, zarazem przedstawił gospodarkę rządu polskiego od roku 1919 aż do ustąpienia p. Witosa; mówił także o sprawach zagranicznych, sytuacji wewnętrznej, o zawarciu pokoju z bolszewikami, o reformie rolnej, oraz przedstawił zgromadzonym działalność wszystkich stronnictw, krytykując najbardziej występną działalność posła Stapińskiego. W końcu swego przemówienia zachęcał zgromadzonych do organizowania się pod sztandar P. S. L. „Piasta". Zebrani po wysłuchaniu mowy delegata uchwalili wotum ufności P. S. L. „Piast", poczem wznieśli okrzyki „Niech żyją naczelnik państwa Józef Piłsudski, Witos i armia polska".

Jan Stryczek, przewodn. *R. Szuberla* sekretarz.

Dębina w Łańcuckiem. Dnia 22 września b. r. odbyło się u nas, w domu gospodarza Kazimierza Fleszara, zebranie przy współudziale delegata stronnictwa ludowego.

Po przemowie delegata i po bardzo interesującej dyskusji, wyrazili zebrani pogardę dla tych stronnictw, które zwią się ludowemi, a zwalczają chłopa, gdzie tylko mogą i wezwali te stronnictwa, aby bezzwłocznie wstąpiły do stronnictwa ludowego, by tem mocniej bronić interesów ludu i wspólnie pracować dla wsi i ludu z jednej, a dla państwa i narodu z drugiej strony.

Następnie uchwalono rezolucję z pełnem wotum ufności dla naczelnika państwa, Józefa Piłsudskiego, oraz prezydentowi Witosowi, za jego energiczną pracę dla ludu.

Po zebraniu zawiązali obecni ludową Radę gminną.

Jan Zuber, przewodniczący. *Józef Dubiel*, sekretarz.

Rakszawa w Łańcuckiem. Dnia 25 września odbyło się w naszej gminie zebranie przy współudziale delegata Zarządu okręgowego P. S. L.

Pan delegat omówił rzeczowo i spokojnie położenie wewnętrzne państwa i wykazał dokładnie zgubne usiłowania różnych „przyjaciół ludu", którzy przed wyborami udają skropnych przyjaciół chłopa, by potem uzyskawszy mandaty szkodzić chłopom i wykpiwać ich na każdym kroku.

Podczas dyskusji gospodarz Pindera omówił gospodarkę bolszewicką. Na zakończenie wzniesiono trzykrotny okrzyk „niech żyje naczelnik państwa Piłsudski i nasz przewodnik Witos".

Przy końcu zebranie powzięło następujące uchwały: 1) Wyrażamy wotum ufności dla stronnictwa ludowego „Piast", 2) Protestujemy przeciw bolszewickiej działalności stronnictwa Stapińskiego, rozbijającego stronnictwo chłopskie, 3) Protestujemy przeciw należeniu do Kasy chorych służby i małych rolników.

Liczni mowcy narzekali na urząd podatkowy w Łańcucie, że nie odbiera podatków i to do tego stopnia, że chłopi muszą chodzić po kilka razy do Łańcuta i żebrać wprost, aby urząd podatkowy był łaskaw podatek przyjąć.

Tokarz Jan, przewodn. wiecu. *Dec Stanisław*, przew. R. L.

Przypisek Redakcji: Co na to ministerjum skarbu, a także te piśmidła, które tyle wygadują, że chłopi nie chcą płacić podatków?

Białobrzegi, w Łańcuckiem. Dnia 10 września b. r. odbył się u nas wiec w domu Jana Rzepki przy współudziale delegata Zarządu P. S. L. Delegat przedstawił w krótkości dzieje naszego państwa od czasu odzyskania niepodległości. Szerzej omówił rządy Witosa, którego dziełem było zawarcie pokoju, uchwalenie reformy agrarnej, ustawy, dotyczące nadania ziemi żołnierzom, ustawy o konstytucji i wolnym handlu. Wkońcu przedstawił w krótkości raj bolszewicki i jego skutki. Wywiązała się dyskusja, w której zabierał głos także klerykał, Stanisław Swiętymowski, podnosząc różne fałszywe zarzuty przeciw stronnictwu, wyczytane z „Ludu Katolickiego" i innych klerykalnych gazet. Nie mając żadnych stronników, jakoteż nie mogąc udowodnić wyrzeczonych faktów, musiał swoją mówkę zakończyć. Dalej zabierali głos pp.: Ignacy Wierzbiński, Wojciech Wacnik, którzy omawiali sprawę reformy agrarnej i sprawę żydowską. Wkońcu przystąpiono do utworzenia Rady ludowej, do której przystąpiło kilkudziesięciu członków. Przewodniczącym wybrano Józefa Kiełbia, zastępcą Jana Rzepkę, sekretarzem Władysława Jarosza, skarbnikiem Stanisława Markowicza. Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Naczelnika Piłsudskiego i prez. Witosa. *J. Kiełb.*

Z Ropczyckiego.

Ropczyce, 4 października.

Dnia 3-go b. m. odbyło się w Ropczycach powiatowe zgromadzenie delegatów i przewodniczących gminnych Rad ludowych P. S. L. Zgromadzenie zagaił prezes powiatowej Rady ludowej, p. Siwula, następnie udzielił głosu posłowi J. Babiczowi. Poseł Babicz omówił wewnętrzne położenie państwa, sprawę Górnego Śląska, Wilna, wreszcie przedstawił nagonkę, jaka się w ostatnich czasach rozpętała przeciw Witosowi, niemniej również przeciw P. S. L. Następny mówca, p. Markiewicz, nauczyciel z Zawady, wykazał bezpodstawność zarzutów, czynionych chłopom przez wrogą nam prasę, wskazał potrzebę silnej organizacji ludowej, apelując do włościan, by stanęli zwartym szeregiem koło „Piasta", organu P. S. L. Przemawiał jeszcze p. Lubziński, przedstawiając ciężkie położenie małorolnych z powodu szalonej drożyzny towarów, rolnikowi niezbędnie potrzebnych.

W sprawie konieczności odparcia oszczerstw i kalumnij, rzucanych na włościan, zorganizowanych w P. S. L., przez „Lud Katolicki" i niektórych księży w tutejszym powiecie, przemawiali włościanie: Biela, Woźny i inni. Mówcy zwrócili szczególną uwagę na fakt, iż ten lud, który bywa odsądzany od wiary ojców, ten lud kolanami swemi wyciera posadzki kościołów, buduje wspaniałe świątynie na większą chwałę Boga, dlatego też nie może pozwolić, by nadużywano świętych i drogich mu haseł, by pod osłoną wiary rozbijano jedność, wywołując orgje nienawiści na wsi polskiej.

Z powodu ustąpienia p. J. Sady z urzędu sekretarza powiatowej Rady ludowej, przystąpiono do wyboru nowego sekretarza, którym został p. Franciszek Stachnik z Pietrzejowej.

Po dokonaniu wyboru uchwalono jednogłośnie następujące rezolucje: Zebrani włościanie na zgromadzeniu powiatowem w Ropczycach protestują przeciw napaściom, rzucanym na chłopów przez wrogie ruchowi ludowemu pisma, i piętnują te pisma, jako oszczerców i kalumnjatorów, rzucających świadomie, z uśmiechem Kaina, żagiew wojny domowej w społeczeństwo, znękane wojną i machinacjami walutowemi. Zebrani potępiają jaknajostrzej wycieczki przeciw chłopom, którzy do dziś dnia są jedynymi żywicielami miast, bo w chwili, gdy obszary dworskie „szwarcują" zboże wagonami za granicę, chłop, pomimo szalonej zwyżki towarów sklepowych, sprzedaje zboże, a także bydło, po tej samej cenie, co przed 4 miesiącami. Zebrani uchwalają prezesowi Witosowi podziękowanie, że w najtrudniejszym czasie stanął w obronie państwa i ciężki obowiązek spełnił z chlubą dla ludu i dla P. S. L. Zgromadzeni wyrażają swą radość z powodu nieudałego zamachu na życie Naczelnika państwa, Józefa Piłsudskiego, na które się targnęła zbrodnicza ręka Ukraińca.

Trzykrotnym okrzykiem na cześć Naczelnika Piłsudskiego i prez. Witosa zgromadzenie zakończono.

Fr. Stachnik, sekr. *Jan Siwula*, prezes.

Baczność Sandeczanie!

Na wiecu P. S. L., odbytym dnia 4 b. m. w Nowym Sączu, uchwalono zwołać drugi wiec na dzień 28 października b. r.

Zawiadamiamy więc wszystkich ludowców, że dnia **28 października b. r. o godzinie 11-tej rano odbędzie się w Nowym Sączu w sali „Sokoła" wielki wiec ludowców.**

Ludowcy z Sandeckiego, jawcie się jak najliczniej!

Prezydjum pow. Rady Ludowej:
Dr Ćwikowski. Narcyz Potoczek. J. Kubisz. Furtak. J. Słaby. H. Janusz.

Baczność Wadowickie:

Dnia 23 października b. r. o godz. **10 rano w sali Rady powiatowej w Wadowicach** odbędzie się **posiedzenie powiatowej Rady ludowej**, przewodniczących Rad ludowych i mężów zaufania P. S. L.

Wstęp za okazaniem legitymacji stronnictwa.

Powiatowa Rada ludowa P. S. L.

Dla nauki i rozrywki.

Przypowieści.

Z japońskiego tłómaczył *R. Kwiatkowski.*

I.

Nie wart nic rodowód, bracie,
skoro pustka tylko w głowie,
choćbyś chadzał i w ornacie,
nie wart nic rodowód, bracie.

Niechaj wiedza mówi za cię,
to, co zmarłe, nic nie powie —
nie wart nic rodowód, bracie,
skoro tylko pustka w głowie.

II.

Bogaty człek a głupi,
jak wieprz, w słoninę tyje,
aż ktoś mu skórę złupi,
bo, choć bogaty, głupi...

Błotem się oskorupi
i już za życia gnije —
bogaty człek a głupi,
jak wieprz, w słoninę tyje.

III.

Idź za głosem narodu,
on najwięcej niech znaczy,
i przywykaj od młodu
iść za głosem narodu...

Dla żadnego powodu
nie czyń nigdy inaczej —
idź za głosem narodu,
on najwięcej niech znaczy...

Ze starych pamiętników.

Kto więcej kochał carowę?

Imć pana Szaszkiewicza, słynnego bałagułę i dowcipnisia w Warszawie, bolały bardzo zęby. Posyła tedy po cyrulika, by mu ząb zepsuty wyrwał. W chwili jednak, gdy cyrulik do operacji się zabierał, dają znać, że generał-gubernator na dziedziniec wjechał. Szaszkiewicz pokazał cyrulikowi ząb cierpiący, poczem wyprawił go do piekarni, sam zaś pośpieszył na spotkanie generała. Przy sutem śniadaniu, zakropionem co najstarszym węgrzynem, gospodarz zaczął rozmowę o swem przywiązaniu do tronu rosyjskiego, a ożywiając się coraz więcej, zawołał z zapałem do podchmielonego już nieco generała:

— Wy utrzymujecie, że Rosjanie więcej kochają carowę, niż Polacy i otóż ja przeczę temu stanowczo, przynajmniej co do mej osoby, gdyż pewny jestem, że niepodobna, aby ktokolwiek więcej ją kochał odemnie!

— Wierzę, wierzę — odparł generał — że jak na cudzoziemca miłujesz ją bardzo, ale my, rodowici jej poddani, więcej mamy powodów do wielbienia naszej matuszki carycy.

— Otóż ja przekonam pana generała — odparł, zrywając się od stołu Szaszkiewicz — że gorcej od was kocham cesarzowę, bo dla jej miłości zrobię to, czego z pewnością żaden z was nie zrobi.

To powiedziawszy, kazał zawołać cyrulika, a gdy ten przybył, usiadł na krześle, wołając:

— Dla miłości cesarzowej daję sobie oto wyrwać ząb trzonowy. Rwij mi zaraz, żydzie, choćby szczęka pęknąć miała!

Napróżno generał odmawiał go od tej ofiary heroicznej, z której cesarzowa żadnej korzyści nie odniesie, uparł się przy swojem, twierdząc, iż „honor Polaków" poświęcenia tego wymaga. Po dokonanej operacji, widząc krew lejącą się obficie z ust szlachcica polskiego ku czci cesarzowej, generał nie mógł znieść takiego upokorzenia, a krew tak gwałtownie w żyłach mu zakipiała, iż rzucił się na opróżnione przez Szaszkiewicza krzesło, wołając na cyrulika:

— Rwij dwa!

I wkrótce dwa zębiska Moskala znalazły się w rękach cyrulika.

Z. Feliński.

Największe rzeczy na świecie.

Największym na świecie teatrem jest gmach Nowej opery w Paryżu. Zajmuje on prawie 12.000 metrów kwadr. powierzchni; kosztował około 100 miljonów franków.

Największy most wiszący jest pomiędzy Nowym Jorkiem a Brooklynem; długość głównego przęsła wynosi 485 metrów; całkowita długość mostu 1822 m. Znajduje on się 41 metrów ponad powierzchnią wody.

Największym z wulkanów czynnych jest Popokatepetl, („Dymiąca góra"), leżący w Meksyku; wznosi on się przeszło 5400 m nad poziomem morza i posiada krater, mający ponad 4800 m obwodu, oraz przeszło 3000 m głębokości.

Największą twierdzą na świecie ze stanowiska strategicznego jest sławna warownia Gibraltar; zajmuje ona skalisty, ostro wrzynający się w morze półwysep, mający 4800 m długości, oraz 1200 m szerokości. Jedna ze skał środkowych wznosi się na 443 m ponad poziom morza. Północna ściana półwyspu jest prawie pionowa, wschodnia zaś najeżona strasznemi przepaściami. Brzeg zachodni jest mniej stromy, we

pomiędzy jego podstawą a morzem znajduje się wąski pas ziemi, na którym zbudowane jest miasto Gibraltar. Twierdza uważaną jest za niemożliwą do zdobycia szturmem. Garnizon w czasie pokoju wynosił 700 ludzi.

Największą ścianą jest mur chiński, ukończony przez pierwszego cesarza Cain z dynastji Tain około 220 r. przed Chrystusem, jako osłona przeciw Mongołom. Ciągnie się on na północnej granicy Chin, wspinając się po najwyższych wzgórzach, przechodząc przez najgłębsze doliny, rzeki wszelkie inne przeszkody przyrodzone. Długość jego wynosi 2500 km. Włączając 1 m 50 cm parapetu, całkowita wysokość muru wynosi 11—12 metrów; grubość u podstawy 7 i pół metra, u wierzchołka zaś 4 i pół metra.

Najgłębszą kopalnią na świecie jest belgijska kopalnia węgla, Lambert, mająca przeszło 1064 metry głębokości.

Największą jaskinią na świecie jest Mamutowa jaskinia w hrabstwie Edmonson w Kentucky. Jaskinia składa się z idących po sobie kolejno nieprawidłowych komór, niekiedy dużych, a znajdujących się na różnym poziomie. Przez niektóre z nich przepływają spławne odnogi podziemnej rzeki Echo River. W wodach jej przebywają ślepe ryby, zwane morszczelcami.

Najdłuższym tunelem kolejowym na świecie jest tunel simploński, długi na 19.730 metrów.

Największemi drzewami na świecie są mamutowe drzewa w Kalifornji. Jedno z nich w hrabstwie Tulare ma posiadać 84 m wysokości, 33 m obwodu u podstawy, zaś 23 m obwodu w odległości 3 m nad ziemią. Niektóre z tych drzew mają 114 m wysokości i 10 m średnicy.

Największym na świecie księgozbiorem jest Bibljoteka Narodowa w Paryżu; ma ona 1,400.000 tomów, 300.000 broszur, 175.000 rękopisów, 300.000 map i kart rozmaitych, oraz 150.000 monet i medali. Zbiór rycin, zawartych w 10.000 tomach wynosi 1,300.000. Liczba portretów sięga 100.000.

Największą pustynią jest Sahara, rozległy kraj Afryki północnej, ciągnąca się od oceanu Atlantyckiego aż do doliny Nilu. Długość od zachodu na wschód wynosi 640 mil, przeciętna szerokość 190 mil. Deszcz pada tam strumieniami co lat 5, 10, albo 20. Latem bywa w dzień nadmiernie gorąco, ale noce częstokroć odznaczają się chłodem. W zimie temperatura spada niekiedy poniżej zera.

Największą piramidą jest piramida Cheopsa w Egipcie. Rozmiary jej zmniejszyły się wskutek usunięcia części zewnętrznych na materjał budowlany dla Kairu. Obecnie wysokość jej wynosi 147 metrów. Podstawa jej jest kwadratem, którego każdy bok ma 232 metry.

Największym dzwonem na świecie jest „Car-Kołokoł" w Moskwie na Kremlu. Dolny jego obwód wynosi prawie 21 metrów, wysokość około 8 metrów. Wagę jego obliczono na 200.000 kg. We wnętrzu jego może się pomieścić 25 osób. Dzwon ten podczas wyciągania go w r. 1735 na wieżę spadł z drewnianego rusztowania i zarył się na 6 metrów głęboko w ziemię. Po stu latach dzwon ten wydobyto z ziemi na rozkaz cara Mikołaja I i postawiono na kamiennym fundamencie. Dźwięku tego dzwonu nigdy nie słyszano, gdyż wskutek upadku w 1735 roku pękł.

Odpowiedzi Redakcji.

M. Rzeźnik, Łódź: Kalendarz z powodu drożyzny druku papieru nie wyjdzie. »Czerwony Krzyż« jest w Warszawie, ulica Mazowiecka 9. — **Stanisław Góral:** Proszę się nie gniewać, że nie odpowiedzieliśmy, ale ponieważ list nadszedł już i tak zapóźno, a referent prawny zmuszony był wyjechać, nie mogliśmy odpowiedzieć wkrótce. Odpowiemy listem osobnym.—**Dr Gwidon Friedberg w Wieliczce:** Przyjmujemy z całą satysfakcją oświadczenie pana, w którem pan stwierdza, że nic go z prof. Młynkiem nie wiąże i cieszymy się, że tak jest, a nie inaczej.—**Małorolni z Dąbrowy:** Wiemy bardzo dobrze, że czytająca pilnie wrogiego ludowi »Kurjerka« krakowskiego inteligencja z Nowego Sącza nie wie, że właściciel dóbr i adwokat w jednej osobie, dr Stuber, tak jak i inni obszarnicy, sprzedaje zboże żydom, małorolnym zaś sprzedać nie chcą, a jeżeli nawet komu sprzedadzą, to o parę tysięcy drożej. Tego ci panowie nie wiedzą, ale ujadają na chłopa w chwili, gdy dworskiego zboża nie uświadczysz na targu. Gdzie się podziało? Niech na to pytanie odpowiedzą tej wrogiej chłopom inteligencji — żydzi z Nowego Sącza.—**W. Sulkowski:** W wielu sprawach godzimy się na pańskie wywody, ale pytamy, czy uważa pan za słuszne zastosowywać ośmiogodzinny dzień pracy w handlu, nawet w tych wypadkach, gdy sam właściciel sklep prowadzi i radby pracować godzinę albo i dwie dłużej. My nauki naszej i stronnictwa nie wywodzimy od apostołów, bronimy tylko interesów największej rzeszy, jaką jest lud wiejski. — Miljonówki może pan kupić w Krakowie w Polskiej krajowej Kasie pożyczkowej, ulica Wiślna 7 lub w bankach w dowolnej ilości. — **Michał Jarosiewicz, Niemstów:** Państwo ratować trzeba, bo jest chore, a pożyczka przymusowa jest tą operacją przykrą i bolesną, ale jedynym ratunkiem przed katastrofą. To może się panu niepodobać, ale trudno. — **Wojciech Konieczny w Chojniku:** Odesłaliśmy posłowi Witosowi. — **Wawrzyniec Rzeszut, Kolbuszowa:** My z Poznańskiego otrzymujemy całe masy listów od tych, co tam poszli, w których to listach narzekają na tamte stosunki, że ich i ludność i urzędnicy szykanują. Dlatego przy wyjeździe tam trzeba się mieć na baczności i tu lekkomyślnie nie sprzedać, bo tam często kontraktu zatwierdzić nie chcą. — **L. K.:** Tylko i jedynie wyrok sądowy może go zmusić do oddania gruntu przed rokiem 1924, do którego to czasu chroni go ustawa o ochronie drobnych dzierżawców. Jeżeli pan jest rolnikiem i jeżeli ma pan mniej, aniżeli 18 morgów, to proces mógłby rokować widoki wygrania.—**Józef Klubnik w Sądowej Wiszni:** Poseł Szmigiel zakomunikował nam, że interwenjował w pańskiej sprawie w Warszawie, o czem, gdy odpowiedź otrzyma, sam jeszcze was poinformuje. — **Walenty Woźniak z Woli Rafałowskiej:** Rewizja w pańskiej sprawie odeszła z tutejszego sądu apelacyjnego do sądu najwyższego w Warszawie ad Cg. XVI $^{2}/_{20}$ dnia 3 czerwca i jeszcze dotąd nie wróciła z sądu najwyższego. — **Zarząd szkoły w Budach Łańc.:** Odpowiedzieliśmy obszerniej listownie. — **Jaszczak:** Do inspektora szkolnego w każdym powiecie.— **Anna Forysiowa, Przemyśl:** Granice Indyj Wschodnich zamkniętemi nie są; dlaczego jednak mąż nie pisze — odpowiedzieć nam trudno.—**F. K. z Leżajska:** List pani umieściliśmy w oryginale w naszem piśmie; niech czytają wszyscy, co się z biednemi wdowami po inwalidach wyrabia. — **Józef Bednarczyk, Maniowa:** Przepraszamy, że nie odpowiedzieliśmy natychmiast, ale musieliśmy się dopiero pytać i dowiadywać. Glejtę garncarską sprowadzić pan może od firmy Reim w Krakowie, Rynek główny. — **Jan Jacek Trzeboś:** Mój Boże, żebyśmy to ten list mieli! Przeszukaliśmy wszystkie szpargały i dochodzimy do przekonania, że pewno nas nie doszedł, a może i doszedł, ale w setkach listów mógł się gdzie zarzucić. — **Jan Marcinek w Bieńkowicach:** Każdyby dziś chętnie zaciągnął taką pożyczkę na lat 20, ale cóż, kiedy banki są na tyle mądre, że wobec bezustannego spadku naszej waluty długoterminowych pożyczek udzielać nie chcą. My tu nie znamy takiego banku, któryby takiej pożyczki udzielił. — Podanie o zasiłek na odbudowę wnieść na ręce starostwa w Wieliczce, bo my tu tego podania w Krakowie załatwić nie możemy. — **Gdala w L.:** W Warszawie wychodzi 2 razy w miesiącu »Młynarz Polski«, organ związku młynarzy, ulica Nowy Swiat 70. Kosztuje kwartalnie 300 Mkp.— **Jan Kistała, Chlebowice:** List pański odesłaliśmy Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu we Lwowie z prośbą by się panem zaopiekowano. — **I. Korzeń:** Dolary przeliczają po kursie dnia wpłaty w Ameryce; jeżeli tymczasem dolary pójdą w górę, to różnicy nie uwzględniają. Zresztą zwróćcie się pismem do Kasy pożyczkowej. — **Józef Pio**

trowski w Lipowej: Dla młodzieży wiejskiej wychodzi doskonale redagowane pismo »Młoda Polska« w Krakowie, pl. Szczepański 8, III p. Kosztuje kwartalnie tylko 100 Mkp. — **Bezimienny:** Jeżeli pan pragnie pracować w naszych szeregach, to wszędzie prawie po powiatach mamy organizacje, w których o ludzi do pracy proszą. Zresztą trudno panu wiele radzić, jeżeli pan się nie podpisze tak, że nie wiemy, z kim mamy do czynienia. — **Michał Dygoń w Nagoszynie:** Rozpatrzymy sprawę i gdyby było wiele trudności, to rzucimy do kosza, bo nie opłaciłaby się skórka za wyprawę. — **Andrzej Góralczyk:** Jeżeli pan jest zawodowym górnikiem, to wyjechać do Francji może. Trzeba tylko wystarać się o odpowiednie poświadczenie z dyrekcji kopalni na dowód, że się jest górnikiem i z powiatowej komendy uzupełnień, że się już nie podlega czynnej służbie. Z temi dokumentami zgłosić się w Krakowie do państwowego Biura pośrednictwa pracy przy ulicy Zamkowej 30. Można także zapytać listownie. — **Andrzej Kreczek, Zaciemne:** Odpisujemy wam listem. Nie bójcie się tylko, stronnictwo ludowe także i w Galicji wschodniej postawi swe listy, bo Rusini mocni są tylko w krzyczeniu, a politycznie słabi, boć przecież ich w Galicji wschodniej prawie tyle, co Polaków. — **B. W.:** Żona separowana zawierać ponownego małżeństwa nie może tak długo, jak długo jej mąż żyje, bo, według prawa austrjackiego, rozwiązuje się tylko przez śmierć, a rozwody są niedozwolone. Co innego, jeżeli małżeństwo w chwili zawarcia już było nieważne — wówczas można zawrzeć ponownie małżeństwo z inną osobą. — **Józef Mydłowski, Huta Nowa:** To teraz się pan pyta? Przecież od niepamiętnych czasów komisje szacunkowe po powiatach spisują straty wojenne. Obecnie już termin spóźniony. A pisaliśmy o tem w »Piaście« może 20 razy. Zapytać jeszcze w powiatowej komisji szacunkowej przy starostwie. Widać, że słabo pan »Piasta« czyta. — **Kraszyński:** Broszurkę wyślemy darmo. — **Zalasowa:** Ten grunt obecnie nie należy do nikogo; gdyby tamten umarł lub gdybyście postarali się o sądowe uznanie go za zmarłego, to grunt przypadłby dziedzicom testamentowym (tak, jak on na kartce przeznaczył). Oczywista, jeżeli będą świadkowie, którzy pod przysięgą zeznają, jak testament opiewał i co w nim było pisane. Ale, oczywista, o ten testament będzie najpierw proces, bo oni zaprzeczą jego istnienie. Obecnie należałoby żądać od sądu ustanowienia zarządcy tego majątku. — **St. St., Bochnia; Uczestnik, Brzesko; dr L. R., Tarnów:** Sprawozdania były już zamieszczone w »Piaście«. Wasze przyszły za późno. — **Autor artykułu „Błąd P. S. L.“:** Dlaczego się pan nie podpisał? Uwagi pańskie są w wielu wypadkach słuszne i my z nich skorzystamy. — **Czytelnik „Ludu Katolickiego:** Uwagi pańskie są bardzo słuszne. Powinien pan przesłać je przedewszystkiem redakcji »Ludu Katolickiego«, którą pismo to, mające w tytule słowo »katolicki«, zdołała zmienić na rynsztok. Metody, jakiemi wojują księża z »Ludu Katolickiego«, nie mają nic wspólnego ani z katolicyzmem, ani z prostą przyzwoitością. Kłamstwo, oszczerstwo, rzucone z całą świadomością, że jest kłamstwem i oszczerstwem, to stała broń nieposkromionych wikarych. Niema w całym świecie katolickim pisma, wydawanego przez księży katolickich, któreby tak siało nienawiść wzajemną, tak deptało boże i kościelne przykazania, jak to pisemko, wydawane za pieniądze biskupa, redagowane przez księży. Ma pan słuszność, twierdząc, że jeśli księża w »Ludzie Katolickim« się nie opamiętają i nie zaczną wstydzić tego, co wypisują, to zacznie się tego pisma i tych metod wstydzić lud polski, któremu na rozkaz biskupa niektórzy proboszczowie i wikarzy wciskają to pismo, przynoszące wstyd duchowieństwu, a ujmę Kościołowi. — **W. Sachwał:** Podział gruntów na kresach, zajętych przez wojsko, pomiędzy żołnierzy, dotąd nie nastąpił. Przyczyną jest niezwykła trudność w tworzeniu gospodarstw, to znaczy wybudowaniu domów i budynków gospodarskich oraz zaopatrzenia ich w to wszystko, czego gospodarstwom potrzeba. Nie tak to łatwo wystawić dom i sprawić potrzebne urządzenie. Na stworzenie porządnego gospodarstwa potrzeba dziś poza ziemią jeszcze conajmniej paru miljonów marek, bo wszystko bardzo drogie. Podział jest jednak przygotowywany, pomiary są uskuteczniane i jest nadzieja, że niezadługo spełni się to, o co panu chodzi. Utworzenie na kresach zdrowych, porządnych gospodarstw ma znaczenie ogólno-państwowe. Nie ulega wątpliwości, że gdyby ci, którzy na gwałt chcą wewnątrz kraju otrzymać ziemię, wyemigrowali właśnie w tamte strony, to ułatwiliby kolonizację ogólną. — **Wł. Prażnek, Nieciecza:** Listy trzeba schować, a gdyby jeszcze przysłać nie chcieli, iść do adwokata, by on napisał list i zagroził wytoczeniem sporu o wydanie warsztatu.—**Jan Płata, Niwkowa:** Nie podaje pan ani nazwy tego stowarzyszenia, ani miasta, gdzie ono ma się znajdować. Jakżeż możemy dowiedzieć się o niem i podać panu dokładny adres? — **Czytelnik Nr 29:** Niech pan nie będzie takiem strachajłem, bo w tem nic niema strasznego.—**Jan Kacperek, Przemyków:** Skoro sąd pokoju rozstrzygnął sprawę na pańską korzyść, to nie należy obawiać się rekursu. — **Józek z nad Dunajca:** List bardzo piękny. Za pracę dla P. S. L. dzięki. — **Józef Ferencz, Jastrząbka Stara:** Sprawę przedstawimy prez. Witosowi. Napis może pan sam zrobić. Za pracę dla P. S. L. serdeczne dzięki. — **Stan. Kubicki:** Proszę nam krótko napisać, kogo pan poszukuje, a zamieścimy w »Piaście«. — **Józef Kitulski:** Wiadomości, podawane przez pisma brukowe, bardzo często opierają się tylko na pogłoskach nie sprawdzonych, a zamieszczane są dla senzacji. W danej sprawie P. K. U. nie dała nam odpowiedzi. — **Zofja Frankiewicz:** Przesłaliśmy do okręgowej komendy policji. — **Wiac. Borowiak:** Prosimy napisać, na jaki cel przysłał pan 100 Mkp. Zamieszczamy.— **Anna Podgedna:** Niech brat ogłosi się w gazetach. — **Wojciech Byczek:** Ustawa o drobnych dzierżawcach dotyczy wszystkich gruntów, a więc i plebańskich. Zamieszczamy. — **Józef Kieib:** Zamieszczone.

Naszych Czytelników, przysyłających nam pieniądze przekazem lub czekiem, prosimy o łaskawe zaznaczenie na odcinkach, na jaki cel pieniądze przesyłają (prenumerata, ogłoszenie, składka, organizacja), co ułatwia nam bardzo czynności kancelaryjne i załatwienie sprawy przyspiesza. — Za zmianę adresu prenumeratorzy mają dołączać po 20 Mkp.

WYDAWNICTWA GŁÓWNEGO URZĘDU ZIEMSKIEGO.

Główny Urząd Ziemski wydał dotychczas następujące książki:

1) Feliks Brodowski: »Zasady ustawodawstwa agrarnego w Królestwie Polskiem«, str. 187. Cena **137 Mkp.** Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa, ul. Zgoda 12, Książka ma charakter podręcznika prawnego dla wszystkich, mających do czynienia z pracami, dotyczącemi regulacyj rolnych, przy których znajomość obowiązującego do niedawna, a częściowo jeszcze do dzisiejszego dnia przepisów dawnego prawa rosyjskiego jest konieczna.

2) Prof. Franciszek Bujak: »Historja osadnictwa ziem Polskich«, w krótkim zarysie, str. 63. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa, ul. Zgoda 12. Cena **37 Mkp.** Broszura powyższa zawiera źródłowy opis osadnictwa na kresowych ziemiach Polski, na wschodzie i zachodzie, począwszy od najdawniejszych czasów.

3) Bolesław Giliczyński: »Prace urzędów ziemskich«, str. 174. Poradnik dla członków komsyj ziemskich ze szczególnem uwzględnieniem prac komisyj gminnych. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa, ul. Zgoda 12. Cena **112 Mkp.**

4) Marja Dąbrowska: »O wykonaniu reformy rolnej« objaśnienie ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. wraz z urzędowym tekstem ustawy i przepisów wykonawczych, str. 102. Skład główny w księgarni rolniczej ul. Nowy Świat 35. Cena **90 Mkp.**

5) Bolesław Giliczyński: »Likwidacja serwitutów na zasadzie ustawy z dnia 7 maja 1920 r.« Skład główny w księgarni rolniczej, ul. Nowy Świat 35, str. 200. Cena **500 Mkp.** Książka zawiera szczegółowe objaśnienie ustawy z dnia 7 maja 1920 r. i opis wszelkich prac z działania tej ustawy wynikających, nadto wzór protokółów komisyj szacunkoworozjemczych i tekst: Istrukcji klasyfikacyjnej.

Książki powyższe stanowią podręczną bibljoteczkę niezbędną dla każdego, kto jest zainteresowany w sprawach reformy rolnej. Nabyć je można we wszystkich księgarniach, a członkowie komisyj ziemskich, doradczych i szacunkoworozjemczych mogą je nabyć we właściwych urzędach ziemskich, powiatowych i okręgowych. 1140

ZIEMNIAKI

marchew, słomę, siano, buraki, zboże, nasiona i wszelkie produkta rolne w każdej ilości, kupuję i sprzedaję.

Oferty z podaniem najniższej ceny, adresować:

FIRMA ROLNICZO-HANDLOWA
WALENTY SURMA
SOWLINY — LIMANOWA

1096 2 2

Mamy na sprzedaż dla powracających z Ameryki:

Gospodarstwo 209 morgów dobrej ziemi, ze żniwami, 8 koni, 25 szt. bydła, 40 owiec, maszyny rolnicze i zabudowanie za 5.500 dolarów — 121 morgów, 4 konie, 10 sztuk bydła, dobra ziemia i dobre zabudowanie za 4.500 dolarów Mamy jeszcze wiele innych gospodarstw od 10, 15, 20, 30, 35, 40, 50, 70, 88, 99, 105, 121, 140, 209 morgów za dolary i polskie pieniądze. Mamy wielki wybór kamienic z interesami, lub bez, od 300.000 do 4,000.000 marek polskich.

Franciszek Dembski i Ska,
1117 2 4 **Nakło n/Notecią, ul. Lecha 126 Poznańskie.**

KAŻDĄ ILOŚĆ
WEŁNY
poszukuje się do kupna.
PRZEMYSŁ POKUCKI
Kraków, ulica Florjańska l. 3, II piętro.

1147

Wszech nauk lekarskich
Dr Anna Heublum
b. lekarka Kliniki wiedeńskiej, ordynuje w Rzeszowie, ulica 3-go Maja l. 5. Analizy lekarskie. 1124 1

JAN GÓRNIAK
Fabryka maszyn, odlewnia żelaza i metali w Cieszynie

dostarcza zaraz ze składu: sieczkarnie 3- i 4-nożowe (bębenkowe) — młocarnie ręczne i kieratowe — kieraty — pompy do wody i gnojówki.

Ilustrowane cenniki wysyłam na żądanie bezpłatnie.
Zamawiać dokąd zapasy starczą.

746 14 0

Dr MICHAŁ HABUDA
adwokat 4 71 0
w Krakowie, Mały Rynek L. 1,

Sieczkarnie
młocarnie, wialnie, kieraty, przystawki, pługi, brony, kultywatory, kartoflarki, buraczarki, grabiarki, siewniki, wirówki
Sprzedaż częściowa oraz hurtowna.

Dom handlowo-rolniczy „Gleba"
Kraków — ulica Długa L. 3
Reprezentacja fabryki maszyn rolniczych „TRZEBINIA" — Tow. akcyjnego
1145 1 0

Adwokat dr Krzaklewski
Kraków, ulica Wiślna 4. 3 51 0

MASZYNY DO OLEJARNI

gniotowniki, podgrzewacze, prasy

dostarcza:

Inż. I. MYSZCZYŃSKI

BIURO TECHNICZNE

Warszawa, ul. Hoża 50.

Telefon 259-10. 1078 3 4

Ważne dla P. T. rolników, właścicieli ziemskich, oraz przedsiębiorstw budowlanych!

Firma protokółowana

A. Boduch, Żywiec

Rynek 22, Małopolska

poleca ze swych składów, w miarę zapasów, tylko wagonowe posyłki na nadchodzący sezon jesienny z działu nawozów sztucznych:

I. Superfosfat kostny, mączkę kościaną, siarczan amonowy, thomasynę oryginalną, żużle Martina, sole potasowe, wysoko procentowe, kajnit, wapno nawozowe.

II. **Produkty rolne:** ziemniaki z ostatniego zbioru, rychliki, późniejsze, paszę, kukuradzę, groch, fasolę i wszelkie zboża, które są we wolnym handlu.

III. **Dział narzędzi rolniczych:** Prowadzony pod fachowem kierownictwem, wszelkie ulepszone maszyny i narzędzia rolnicze, żniwiarki, wiązałki, kosiarki, młocarnie ręczne i kieratowe z przyrządami czyszczącemi, dla małych gospodarstw, młocarnie z uniwersalnemi przystawkami, sieczkarnie ręczne i kieratowe, kieraty kryte, jedno i dwukonne, młynki do czyszczenia zboża.

IV. **Dział budowlany:** Najlepszej jakości dachówkę ogniotrwała, Asbit, Wiek, Zenit. Zamawiającym wysyłam na żądanie fachowych pokrywaczy. Wapno budowlane, cement portlandzki.

Dostawę uskutecznia się odwrotnie tylko hurtownie Chrześcijańskim Spółkom, Kooperatywom, Kółkom rolniczym, oraz wprost producentom. Przy większych zamówieniach umówiony rabat. 754 9 20

Majątki

ziemskie, gospodarstwa wiejskie, domy, wille, fabryki narzędzi rolniczych, apteki, młyny, zakład kąpielowy i t. p. poleca na dogodnych warunkach kaucjonowany **Dom komisowo-handlowy:**

F. Dobrowolski i E. Barański

Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 11. 1139 1 2

Dr med. 1149 1 2

ANTONI ŚLEBODZIŃSKI

powrócił i urzęduje jak dawniej

w Pruchniku koło Jarosławia.

MAJĄTKI!!!

(w okolicy na „Pomorzu“)

Gospodarstwa rolnicze I. jakości z inwentarzem martwym i żywym, domy miejskie, interesa kupieckie, przemysłowe jak: młyny, cegielnie, tartaki i t. d. we wielkim wyborze, nadające się każdemu, a przeważnie dla Amerykanów, posiada zaraz do sprzedaży Biuro pośrednictwa: **Mieczysław Firyn, Toruń, ul. Sukiennicza 8.** 1071 3 3

MAJĄTEK ZIEMSKI

około 120 morgów ornej ziemi (około pół morga parku wraz z zabudowaniami, inwentarzem żywym i martwym, w zachodniej Małopolsce, sprzedam za dolary. Wiadomość w firmie „ROYAL“, Kraków, ulica Florjańska L. 49, I-sze piętro.

1095 2 3

Baczność! dla Amerykanów!

Polecam w ziemi Poznańskiej przeszło 100 realności miejskich i wiejskich, dobrej ziemi, sprzedaż bardzo korzystna. Folwark 900 morgów dobrej gleby z żywym i martwym inwentarzem i żniwem. Cena 26 miljonów. — 420 morgów jak stoi i leży. Cena 20 miljonów. — Gospodarstwo 66 morgów. Cena 6 miljonów. — Gospodarstwo 90 morgów. Cena 8 miljonów. — 44 morgów. Cena 4 miljony. — Gospodarstwo 36 morgów. Cena 4 miljony. — Gospodarstwo 22 morgi. Cena 2,500.000. — Gospodarstwo 8 morgów. Cena 900.000. — Gospodarstwo 150 morgów. Cena 6.000 dolarów. Gospodarstwo 120 morgów. Cena 5.000 dolarów. — Gospodarstwo [illegible]0 morgów. Cena 4.000 dolarów. — Gospodarstwo 60 morgów. Cena 2.000 dolarów. — Gospodarstwo 40 morgów. Cena 1.500 dolarów. — Gospodarstwo 20 morgów. Cena 1.000 dolarów. Gospodarstwa znajdują się na pszennej glebie, masyw budynki, kompletny żywy i martwy inwentarz. Dwie cegielnie, młyn parowy, 2 tartaki i wszelkie ubikacje, nadające się na każde przedsiębiorstwo handlowe.

Przyjmuje osobiście lub pisemnie udziela informacyj za nadesłaniem 20 Mkp. znaczka.

Biuro komisowe Jan Cieślółka i Ska
Ostrów, ul. Kolejowa 39.

1129 1 2

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny **redaktor** Stanisław Kulpa.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. pod zarządem L. K. Góreckiego.